

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 27 (724) 7 LIPCA 1974 R.

CENA

2 zł



KRAJ

W czerwcu przebywała w Polsce z wizytą przyjaźni partyjno-rządowa delegacja NRD pod przewodnictwem I sekretarza KC SED Ericha Honeckera. Gorące przyjęcie niemieckiej delegacji było manifestacją sojuszu i przyjaźni między państwami i społeczeństwami. Oba socjalistyczne kraje dążyć będą do zdynamizowania współpracy we wszystkich dziedzinach życia oraz na arenie międzynarodowej.

W Poznaniu odbyły się drugie z kolei Międzynarodowe Targi Techniczne, w których wzięło udział 3 tysiące firm z 30 krajów Europy, Azji i Ameryki Północnej. Największymi wystawcami były: Czechosłowacja, NRD, ZSRR, a wśród krajów kapitalistycznych Wielka Brytania, Austria, RFN, USA, Francja, Japonia i Włochy.

14 czerwca odbyło się IX Plenum CRZZ poświęcone omówieniu zadań związków zawodowych w dalszym rozwoju wypoczynku ludzi pracy i ich rodzin, a także sprawie organizacji pracy w zakładach produkcyjnych w okresie lata.

22 lipca zakończony zostanie pierwszy etap prac związanych z odhudową Zamku Warszawskiego. Potem nastąpi okres trudnej rekonstrukcji i wyposażenia wnętrza zamkowych. Obecnie rozpoczynają się na terenie dziedzińca prace wykopaliskowe, które wzbogacą metrykę Warszawy.

W Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie obradował Komitet Wykonawczy Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. Przedmiotem obrad był program i projekty dokumentów na IX zgrupowanie SFMD, które odbędzie się w końcu br. w Warszawie.

Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął w Belwedrze 100-osobową grupę laureatów VIII plebiscytu „Najlepszy mistrz — nauczyciel i wychowawca młodzieży”.



Nadszedł czas urlopowych wojaży. Najwięcej wędrujących rodaków można spotkać w stolicach bratnich państw socjalistycznych. Na zdjęciu Hotel Continental w Bukareszte



SWIAT

Jubileusz 30-lecia PRL stwarza okazję zaprezentowania naszego dorobku także za granicą. Urządzamy specjalne wystawy gospodarcze w sąsiednich krajach zachodnich. Największą imprezą tego typu będzie całomiesięczna wystawa w Moskwie, której otwarcie nastąpi 17 lipca.

Żołnierze polscy wchodzący w skład sił obserwacyjnych ONZ nadal wykonują swoje zadania na Bliskim Wschodzie. Ostatnio patrolują linie zawieszenia broni na Wzgórzach Golan.

Coraz więcej państw nawiązuje stosunki dyplomatyczne z Tymczasowym Rządem Republiki Portugalskiej. Między innymi ZSRR i nowy rząd Portugalii postanowili dokonać wymiany przedstawicieli dyplomatycznych na szczeblu ambasad.

We Włoszech 16 od upadku faszystowskiego rząd pod przewodnictwem Mariana Rumora podał się do dymisji. Kryzys rządowy we Włoszech trwa. Poszczególne partie polityczne nie mogą dojść między sobą do porozumienia.

W Pakistanie doszło do zamieszek na tle religijnym. Przedstawiciele ortodoksów muzułmańskich zagrozili rządowi strajkiem i ruchami o ile nie zostanie zdelegalizowana działalność sekty Ahmadija, założonej w 1889 r.

Postępowa opinia publiczna świata z oburzeniem przyjęła wiadomość o rozszerzeniu wymiany handlowej Pekinu z Chile. Popieranie przez rząd chiński faszystowskiego reżimu wojskowego w Chile jest dowodem dwulicowej polityki przywódców pekińskich



Srebrne gody NRD

Czerwcową wizytę w naszym kraju partyjno-rządowej delegacji Niemieckiej Republiki Demokratycznej odbiła się szerokim echem w Polsce i całym świecie. Oczy całego świata w sposób szczególny skierowane są w tym roku na NRD, ponieważ 7 października przypada srebrny jubileusz pierwszego w historii narodu niemieckiego państwa socjalistycznego.

Proklamowanie w 1949 r. Niemieckiej Republiki Demokratycznej było punktem zwrotnym w historii Europy i symbolem jej istotnych przemian. Na gruzach faszystowskiego państwa Hitlera — powstało państwo robotników i chłopów. Na jednej trzeciej obszaru byłej Rzeszy Niemieckiej postępowe siły narodu niemieckiego rozpoczęły budowę socjalizmu — ustroju sprawiedliwości społecznej i pokojowego współistnienia ze wszystkimi narodami.

Siły wsteczne i wrogie pokojowi nie wróżyły NRD pomyślności, uważając, że będzie ona izolowana przez państwa zachodnie, co przyczyni się do kryzysu gospodarczego. Jednakże ludność NRD przystąpiła do uporczywej pracy nad ugruntowaniem socjalistycznej gospodarki kraju i przy pomocy państw obozu socjalistycznego odniosła wspaniałe zwycięstwo. Reformy społeczne i dynamiczny rozwój gospodarczy postawiły NRD w rządzie najbardziej uprzemysłowionych krajów świata, zintegrowały społeczeństwo tego socjalistycznego państwa niemieckiego i przyczyniły się do jego wysokiego autorytetu na arenie międzynarodowej. Ignorowanie początkowo NRD przez wiele państw zachodnich okazało się hezjensowne.

NRD została uznana za suwerenne państwo, przyjęta do ONZ i szeregu innych organizacji międzynarodowych, zawarła układy gospodarcze i rozwinęła szeroką wymianę handlową z wieloma krajami świata. Wysiłek klasy robotniczej NRD owocował nie tylko dla młodego państwa, ale przyczynił się do utrwalenia więzi państw obozu socjalistycznego oraz do braterstwa wszystkich narodów świata. Ten wysiłek uczynił z NRD państwo miłujące pokój, gotowe nawiązać stosunki ze wszystkimi państwami — zgodnie z leninowską zasadą pokojowego współistnienia. W NRD nie ma nawet śladów dawnej epoki.

To wszystko udowodniło światu, że nie ma takiego problemu, który by przy dobrej woli nie mógł być rozwiązany środkami pokojowymi, chociaż początkowo wydawałby się niemożliwy do realizacji. Dlatego zbliżające się srebrne gody naszego zachodniego sąsiada mają tak doniosłe znaczenie.

NRD godnie czei swój jubileusz. Czwarty rok bieżącej pięcioletki w tym kraju pomyślany jest jako decydująca faza w polepszeniu spraw bytowych obywateli — zarówno w budownictwie mieszkaniowym, jak i w zakresie podniesienia stopy życiowej. Jubileusz NRD stanie się wizytówką osiągnięć państwa, które u zarania jego budowy wrogowie pokoju pragnęli unicestwić w zarodku.

25-lecie NRD zbiega się z 30-leciem Polski Ludowej. Nasz kraj od początku aprobował postępowe przemiany między Odrą i Łabą, wyrażał swe poparcie dla rzeźników postępowego nurtu społeczności niemieckiej, był jednym z pierwszych państw, które uznało NRD i rozwinęło z nią szerokie kontakty polityczne, gospodarcze i kulturalne. Naród nasz szczerze cieszył się z powstania NRD, która raz na zawsze zerwała ze złą polityką „Drang nach Osten” i która uważa granicę Odry i Nysy za granicę pokoju.

Doświadczenia ćwierćwiecza egzystencji państwa niemieckich robotników i chłopów potwierdziły aż nadto przekonywająco, że narody Polski i NRD znalazły w realizacji postępowego programu polskich i niemieckich antyfaszystów racjonalne podstawy owocnej współpracy, która zarazem przedstawia istotny wkład w ugruntowanie powszechnego pokoju i bezpieczeństwa narodów na terenie Europy.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wileńska 31, 00-544 Warszawa. Telefony redakcji: 25-32-75, 28-64-91 do 32, wew. 18; administracja: 28-64-91 do 32, wew. 3 i 19. Wzrunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100024 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 21, 00-831 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 16 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocz-

nie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 21, 00-840 Warszawa, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (roczna prenumerata wynosi dla Europy 1,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; dla krajów afrozjatyckich i zamorskich 7,50 dol.; dla NRF 33 DM). Nadesłanych rekopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Skład, lamowanie i druk: Zakłady Włókielodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Lekcja

Z LISTU
ŚW. PIOTRA
APOSTOŁA
(I, 3,8-15)

Najmilsi! Bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, braci miłujący, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddając złem za złe, ani zlorzeczeniem za zlorzeczenie, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwa w dziedzictwie otrzymali. Albowiem kto chce miłować żywot i oglądać dni szczęśliwe, niech pohamuje język od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady. Niech stroni od złego, a niech czyni dobro, niech szuka pokoju i niech za nim zdąży. Gdyż oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy Jego ku prośbom ich. Lecz oblicze Pańskie przeciw dopuszczającym się zła. I któż wam zaszkodzi, jeśli gorliwie dobrze czynić będziecie? Ale jeśli nawet i cierpicie co dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście. A grób ich nie lekajcie się, nie poddawajcie się w trwodze, lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

Ewangelia

WEDŁUG
ŚW. MATEUSZA
(5, 20-24)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w zakonie i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było starym: nie zabijaj, a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja powiadam wam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostawże ten dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwszej z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój.



Pojednanie

„Idź pojednać się pierwszej z bratem twoim” (Mt. 5, 24)

Lekcja i Ewangelia na V Niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego mówią nam o miłości bliźniego i o pojednaniu z nim. Dzisiejszą Ewangelię można podzielić na dwie części: w pierwszej Jezus przestrzega przed tym, czego nie należy czynić, a w drugiej części daje wskazówki, jak należy postępować wobec bliźniego, który żywi do nas żal i urazę.

W czasie swej publicznej działalności Jezus Chrystus zatrzymuje się na niewielkim pagórku położonym opodal północno-zachodniego wybrzeża jeziora Genezaret i zwróciwszy się do licznie zgromadzonej rzeszy wygłasza dłuższą naukę, zwaną kazaniem na Górze. Nauka ta zawiera najistotniejsze składniki i myśli przewodnie całej misji i działalności Jezusa Chrystusa. Kazanie na Górze stało się — podobnie jak w swoim czasie Dekalog — podwaliną etyki chrześcijańskiej, stało się jakby Konstytucją nowego Królestwa Bożego na ziemi.

Ewangelia dzisiejsza zawiera urywek tego kazania na Górze i jest wyjaśnieniem piątego przykazania Bożego: „Nie zabijaj”. Chrystus Pan nie przekreślił Prawa Mojżeszowego, ale je uzupełnił i udoskonalił. Sam powiedział: „Nie sądzcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków; nie przyszedłem znieść, ale wypełnić” (Mt 5, 17). Jezus na mocy swego boskiego autorytetu oświadcza, że Prawo Mojżeszowe pozostaje w mocy. On zaś je udoskonala, uzupełnia, wyjaśnia i zwraca uwagę na udoskonalenie wewnętrzne człowieka.

W Starym Testamencie Dekalog miał rolę przygotowawczą, aby naród izraelski, często buntujący się i o twardego karku, nagiąć do życia lepszego. Żydzi rozumieli Dekalog tylko teoretycznie, a nie praktycznie. Dlatego to, co przyniósł Jezus Chrystus, było rzeczywistą nowością, odkryciem, poruszeniem sumień i serc ludzkich. Jezus aprobeuje Prawo Dekalogu, jego sprawiedliwość, ale zarazem zwraca uwagę na miłość, miłosierdzie i pojednanie.

Życie ludzkie jest największą wartością. Kto pozbawia drugiego człowieka tej wartości, wchodzi w kolizję ze sprawiedliwością. Życie jest także darem Bożym. Nikomu nie wolno odbierać sobie lub drugiemu tego daru. Z piątego przykazania oprócz zabójstwa wypływają także grzechy jak gniew z jego przejawami, nienawiść, obelgi i inne przestępstwa przeciw miłości bliźniego, przed którymi Chrystus przestrzega wszystkich ludzi.

W drugiej części dzisiejszej Ewangelii Jezus daje wskazówki, jak należy postępować, gdy przypomnimy sobie, że bliźni nasz żywi do nas żal lub urazę. Należy pójść do takiego bliźniego i pojednać się z nim natychmiast — nawet wówczas, gdy przynieśliśmy ofiarę do świątyni i przyszliśmy się modlić. „Jeśli poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostawże tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwszej z bratem twoim. A potem przyjdź i złożysz dar twój.”

Gniew, zawziętość, nienawiść, niezgoda, krótko mówiąc brak miłości bliźniego — oto największa przeszkoda na drodze do uświęcenia i zbawienia. Jezus żąda od nas takiej miłości, która wyklucza nie tylko zabójstwo, ale nawet najmniejsze zranienie bliźniego. Nie dostąpi zbawienia ten, kto nie będzie dążył do pojednania z ludźmi. Musimy pamiętać, że tylko wzajemna zgoda, pokój i miłość są warunkiem przyjęcia przez Boga ofiary i modlitwy. Przystępując do Sakramentów Świętych trzeba darować wszelkie urazy i krzywdy, trzeba pojednać się z bratem — bliźnim swoim. Bo taki jest wyraźny nakaz Jezusa Chrystusa.

Od kazania na Górze minęło XIX wieków, a tymczasem chrześcijanie, katolicy — chodzący do kościoła na Mszę Świętą, biorący udział w ofierze najdoskonalszej, przystępujący do Sakramentów i modlący się: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy” — żyją i kierują się takimi zasadami jak faryzeusze ze Starego Testamentu. Postępują tak, jakby nigdy nie słyszeli o nowym prawodawstwie Jezusa Chrystusa.

Żyjemy w XX wieku, w wieku postępu, soborów i ekumenizmu, a jak wygląda miłość człowieka do człowieka, Kościoła do Kościoła? Czy nie zagubiliśmy wskazań dzisiejszej Ewangelii lub nie chcemy w ogóle jej słyszeć? Dokąd idziemy? Pamiętajmy na słowa Jezusa: „Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w zakonie i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego”. „Idź pojednać się pierwszej z bratem twoim”. Przyjmijmy też napomnienie św. Piotra: „Najmilsi! Bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, braci miłujący, miłosierni... Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych”.

KS. JÓZEF OFTON

Jezus w grobie

„A na miejscu, gdzie Go ukrzyżowano, był ogród, w ogrodzie zaś nowy grób, w którym jeszcze nie złożono nikogo. Tam to więc, ze względu na żydowski dzień Przygotowania, złożono Jezusa, bo grób znajdował się w pobliżu” (J. 19, 41—42).

Jezus został pochowany w pobliżu miejsca ukrzyżowania. Już od czasów patriarchalnych przyjęła się zwyczaj chowania zmarłych w miejscu ich śmierci. I tak w miejscu śmierci pochowana została Debora (w pobliżu Betelu — Rodz. 35, 8), Rachel — przy drodze z Betel do Betlejemu (Rodz. 35, 19). Jednak już Abraham posiadał grobowiec rodzinny, w którym pochowano najpierw Sarę, potem Abrahama, Izaaka i Rebeke. W tym to właśnie grobowcu chciał być także pochowany Jakub (Rodz. 49, 29). Z biegiem czasu zwyczaj budowania grobowców rozpowszechnił się coraz bardziej, a zwłaszcza zwyczaj grobowców rodzinnych. W grobowcach rodzinnych pochowany został Gedeon i Samson, a także królowie izraelscy. Groby znajdowały się zazwyczaj poza miastem i tylko wyjątkowo chowano zmarłych w obrębie miasta. Ulubionym miejscem na groby były miejsca otoczone drzewami oraz ogrody. Urządzenie grobów było rozmaite, w zależności od zamożności rodziny zmarłego. Przy samych grobach, lub nad grobami umieszczano pomniki grobowe. Niektóre z nich, jak np. grobowiec Absaloma czy Machabeuszów są pełne przepychu i kunsztu. Każdy grobowiec miał przedsięonek, z którego przechodziło się do tzw. komór grobowych, połączonych ze sobą korytarzami. W samej komorze była kamienna ława, na której składano ciało zmarłego. Wejście do grobowca zamykano drzwiami lub ciężkim kamieniem młyńskim. Każdy grobowiec musiał być widoczny. Dla łatwiejszego rozpoznania pobielano je zawsze w miesiącu Adar w tym celu, aby nikogo nie narazić na dotknięcie się grobu. Dotknięcie się takie bowiem powodowało zaciągnięcie rytualnej nieczystości.

Nie wszyscy jednak Izraelici mogli sobie

pozwoić na wybudowanie grobowca. Dla tych w każdej miejscowości wyznaczano specjalny plac na groby. W Jerozolimie był nawet specjalny cmentarz dla cudzoziemców. Już z powyższego wynika, że naród żydowski odnosił się do ciał zmarłych z wielkim szacunkiem i powagą. Naruszenie grobu i wyrzucenie z niego kości uważano za najdziksze barbarzyństwo. Przepisy rabinistyczne określały też, że groby zwykle powinny być kopane przez samych Izraelitów i to w sam dzień pogrzebu.

Także z należytym szacunkiem odnoszono się do ciał skazańców, które należało grzebać w tym samym dniu, w którym został wykonany wyrok. „Jeśli ktoś popełni zbrodnię podlegającą karze śmierci, zostanie stracony i powieszysz go na drzewie — trup nie będzie wisiał na drzewie przez noc, lecz tegoż dnia musisz go pogrzebać” (Powtórzonego Prawa, 21, 22—23). Prawo dopuszczało w tym względzie odłożenie pogrzebu do następnego dnia, jeżeli do należytego pochowania skazańca czegoś brakowało. Zazwyczaj skazańców chowano w miejscach ich stracenia. Jednak prawo żydowskie zezwalało na chowanie ich ciał w grobowcach rodzinnych, jeżeli tego życzyła sobie rodzina. Przepisy nie zezwalały na pochowanie skazańca w grobowcu rodzinnym jedynie wtedy, kiedy uprzednio złożone w nim ciała nie uległy całkowitemu rozkładowi.

Pochowaniem Jezusa w grobowcu zajęli się Józef z Arymatei, członek Najwyższej Rady Sanhedrynu, „mąż dobry i sprawiedliwy” (Łk. 23, 50), zwolennik i przyjaciel Jezusa. Był to też człowiek zamożny, skoro w okolicy Jerozolimy, blisko miejsca ukrzyżowania, posiadał własny grób a w nim własny grobowiec. Był to grobowiec nowy, w którym jeszcze nikogo nie pochowano. Ponieważ o zachodzie słońca rozpoczynał się wielki szabat, święto Paschy. Z pogrzebem Jezusa trzeba było się więc pośpieszyć, jako że czasu było bardzo mało. Józef z Arymatei, skoro tylko zobaczył, że Jezus umarł, udał się do Pilata, u którego uzyskał zezwolenie na pochowanie Jezusa we własnym grobowcu.

Z relacji Ewangelistów wynika, że pochowanie Jezusa odbyło się z należytym szacunkiem i powagą. Nikodem, określony w Ewangelii jako „nauczyciel w Izraelu” (J. 3, 10), ten sam, który „przyszedł kiedyś w nocy do Jezusa” (J. 19, 39), zakupił 100 funtów (a więc około 32 kg) mirry i aloesu, wonnych olejków w celu namaszczenia ciała Jezusa według zwyczaju żydowskiego. Józef z Arymatei dostarczył także odpowiednią ilość prześcieradeł, w które owijano zmarłego. Po namaszczeniu ciała, owinięto je w prześcieradła, taśmy z płótna, a na głowie zawinięto specjalną chustę (por. J. 20, 5—7).

Śmierć Jezusa nastąpiła około godziny piętnastej. Ceremonie pogrzebowe musiały być zakończone przed rozpoczęciem wielkiego szabatu, a więc gdzieś około godziny osiemnastej. Zakończono je „zatożeniem wielkiego kamienia przed wejściem do grobowca” (Mt. 27, 60). W pogrzebie Jezusa oprócz wymienionych już wyżej dwóch osób brała udział grupa niewiast z Galilei (Łk. 23, 55). One przez jakiś czas pozostały jeszcze przy grobowcu. Potem wróciły do Jerozolimy, by zakupić więcej wonności. Prawdopodobnie to, co dostarczył Nikodem, ich zdaniem było niewystarczające. Po upływie szabatu chciały lepiej zabalzamować ciało Jezusa.

O złożonym w grobie Jezusie pamiętali także arcykapłani i faryzeusze. „Nazajutrz, to znaczy po dniu Przygotowania, zebrał się arcykapłani i faryzeusze u Pilata i oznajmili: Panie, przypomnieliśmy sobie, że ów oszust powiedział jeszcze za życia: Po trzech dniach powstanę. Każ więc zabezpieczyć grób aż do trzeciego dnia, żeby przypadkiem nie przyszli jego uczniowie, nie wykradli Go i nie powiedzieli ludowi: Powstał z martwych. I będzie ostatnie oszustwo gorsze niż pierwsze. Rzekł im Pilat: Macie straż: idźcie, zabezpieczcie grób jak umiecie. Oni poszli i zabezpieczyli grób opieczetowując kamień i stawiając straż” (Mt. 27, 62—66).

Ale mimo przedsięwzięcia takich środków ostrożności grób Jezusa zostanie pusty.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ



Przychodzą do różnych Urzędów spotykamy kolejki interesantów — ludzi, którzy o coś proszą. Codzienna poczta zawiera tony papieru, na którym obywatele przedstawiają swoje prośby o mieszkania, rentę, zezwolenie... Tysiące różnych prośb.

Bóg nie ma swojego urzędu do przyjmowania petentów. Nasze prośby kierujemy myślą i sercem bezpośrednio do Instancji Najwyższej, czasem pośrednio — przez świętych. Modlitwa jest zawsze wysłuchana, załatwiona pozytywnie, zgodnie z obiektywną potrzebą proszącego, co nie znaczy, że zawsze po myśli człowieka.

Zadna statystyka nie odpowie na pytanie: gdzie skierowana jest większa ilość prośb: do Boga czy do ludzi? Pewnym symptomem świadczącym o ilości i jakości prośb do Instancji Niebieskiej jest życie religijne danej jednostki czy społeczności religijnej. Im głębsze życie religijne, tym dojrzała modlitwa.

Popyt na pomoc ze strony Niewidzialnego jest niewspółmiernie mały w stosunku do podaży Bożej łaski. Człowiek młody i zdrowy liczy na swoje siły, talent i przedsiębiorczość. Dobrze, że tak jest. Trudno bowiem liczyć na pomoc Boga tam, gdzie konieczny jest wysiłek człowieka. Czy jednak za bardzo nie liczymy na siebie? „Jeżeli domu sam Pan nie zbuduje, daremnie nad nim rzemieślnik pracuje” — śpie-

wa psalmista. Każdy nasz naturalny wysiłek powinien być wsparty modlitwą.

Nie wszyscy są zdrowi i silni, pełni inicjatywy i talentu. Łatwiej sobie przypomnieć o Wszchemogącym wtedy, gdy wszystkie ludzkie środki zawodzą. Łóżko szpitalne, okopy wojenne nieprzespane noce, chwile samotności — wiele mogłoby powiedzieć o modlitwie.

Jako kapłanowi najczęściej satysfakcji duszpasterskiej dała mi praca wśród chorych. Gdy lekarz był bezsilny, „człowiek czepiał się” Boga. Zdzisław W. mimo upływu lat pozostał w mej pamięci. Miał nowotwór jelit i jak stwierdzili lekarze pozostało mu zaledwie parę miesięcy życia. Nikt nie wspominał przy nim o chorobie — postrachu dwudziestego wieku, a jednak chory zdawał sobie sprawę z sytuacji. Trudno opisać, jak dokonała się w nim wewnętrzna przemiana, której efektem było przystąpienie do sakramentów świętych. W modlitwie o uzdrowienie wyrazić można było słowa Chrystusa konającego w Ogrójcu: „Nie moja, ale Twoja wola niech się stanie”. Zmarł „pogodzony z losem”. Bo nie zawsze to, o co prosimy, zostaje spełnione całkowicie po naszej myśli. „Ojciec Niebieski wie, czego potrzebujecie”. „Jeżeli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam”.

K. F.



wości społecznej (pomoc w rozwoju, walka przeciw białemu rasizmowi). Komisja ta opanowała atmosferę IV Zgromadzenia Ogólnego ŚRK w Upsali w 1968 r. i wywarła wpływ na wybór priorytetów dalszego działania Rady. Ale przez to zagrożone zostało porozumienie z 1961 r., które umożliwiło prawosławnym z krajów socjalistycznych przystąpienie do ŚRK. Przyrzeczono im wówczas, że w działalności zwróci się większą uwagę na zagadnienia wiary i ustroju Kościoła.

Kto od 1961 r. śledził liczne studia Komisji do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła, w której pracach od 1968 r. bierze też udział 12 teologów rzymskokatolickich, i kto zna ostatni projekt na temat urzędu duchownego, który uzyska ostateczną formę na posiedzeniu w Ghanie (koniec lipca br.), ten nie może powiedzieć, że praca dogmatyczna nie robi postępów. Jednakże wspomniany projekt na temat urzędu duchownego próbuje dokonać syntezy między tradycją tzw. „katolickich” Kościołów (prawosławni, rzymskokatolicy, starokatolicy), posiadających urząd biskupi z sukcesją apostołską, a tzw. tradycją „prezbiteriańską”

prawdy i czyni starania w kierunku „zwiastowania Chrystusa i jedynie Chrystusa”.

Orędzie patriarchy moskiewskiego Pimena z 7 sierpnia 1973 r. jest nieco krótsze. W dokumentach z Bangkoku dopatruje się on pięciu pozytywnych punktów, ale z ubolewaniem stwierdza, że jest w nich też wiele sformułowań negatywnych, które zjawienie pojmują zasadniczo jako „bezgraniczny horyzontalizm”. Nic nie mówi się o ostatecznym celu zbawienia, którym jest wieczne życie w Bogu. ŚRK musi sprzeciwić się temu fałszywemu pojęciu zbawienia. Jednakże orędzie to nie wypowiedziało wszystkiego.

Kilka tygodni później, 16 września 1973 r., patriarcha Pimen złożył trzydniową wizytę w Genewie, gdzie właśnie rozpoczynała się druga faza Europejskiej Konferencji do Spraw Bezpieczeństwa i Współpracy. W obszernym przemówieniu Pimen podkreślił wkład prawosławia do powstania ŚRK, ostrzegł przed błędami popełnionymi wcześniej przez prawosławnych i wezwał, aby jedność Koś-

Rada Kościołów. Dr Potter stwierdził, że Kościoły członkowskie uległy właściwie niewielkim zmianom w minionym dwudziestopięciolecu. Na uzasadnienie swych wywodów powołał się on na teologa prawosławnego, o. P. Verghese, który stwierdził, że Kościoły prawosławne „nie przemyślały z pewnością do końca swego członkostwa”. Równie problematyczny jest fakt, czy „Kościoły protestanckie pogłębiły wystarczająco refleksję nad tym punktem”.

Jak dalece, w odniesieniu do Kościołów wschodnich, odpowieździ z Bad Saarow pomagają w przezwycięzeniu kryzysu? List do patriarchy Pimena podpisał M. M. Thomas, przewodniczący Komitetu Naczelnego. Stawia on tylko pierwszy krok. Thomas wspomina, że w najbliższym czasie uda się do Zagorska niewielka komisja, aby dokładniej omówić wszystkie poruszone w liście problemy. Proponuje, by latem br. zebrała się większa komisja, która radziłaby nad materiałami przygotowawczymi do V Zgromadze-

Prawosławie a Światowa Rada Kościołów

Światowa Rada Kościołów znajduje się w trakcie przygotowań do V Zgromadzenia Ogólnego, które zbierze się latem 1975 r. w Dżakarcie (Indonezja). Ale jeszcze przed Zgromadzeniem Ogólnym musi ona zlikwidować konflikt, jaki powstał między nią a Kościołami prawosławnymi. Pierwszy krok w tym kierunku uczyniono na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego w Bad Saarow (NRD), w lutym br. W dwóch listach odpowiedziano na orędzie patriarchy moskiewskiego, Pimena, i patriarchy ekumenicznego Konstantynopola. Demetriusza, skierowane w sierpniu 1973 r. do Światowej Rady Kościołów z okazji 25 rocznicy jej powstania. Obaj patriarchowie skrytykowali nowy kurs, który — ich zdaniem — zaznaczył się w czasie trwania Światowej Konferencji Misyjnej w Bangkoku (Syjam), obradującej na przełomie 1972 i 1973 r. Konferencja ta zajęła się zagadnieniem, co oznacza „zbawienie w czasach dzisiejszych”. Pod wpływem młodych Kościołów tzw. Trzeciego Świata przesunięto tam poważne akcenty na „wyzwolenie”. Orędzia patriarchów są odpowiedzią na uchwalony w Bangkoku „List do Kościołów”.

W zasadzie konflikt ten nie jest zjawiskiem nowym. Od samego początku przenikał on stosunki między Genewą a Kościołami wschodnimi. Dla prawosławnych ważniejsze znaczenie ma praca Komisji do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła, zajmująca się dogmatyczną jednością Kościoła, niż działalnością Komisji do Spraw Kościoła i Społeczeństwa, która od swej Światowej Konferencji w Genewie (1966) skierowała uwagę ŚRK na zagadnienia sprawiedli-

Kościółów protestanckich, wyrosłych z Reformacji XVI stulecia. Krytyczne listy obu patriarchów dają poznać, iż odrzucają oni tę syntezę. Mamy więc do czynienia z poważnym „kryzysem strukturalnym”.

Opublikowane w połowie marca br. odpowiedzi Komitetu Wykonawczego z Bad Saarow zajmują się wywołującymi zaniepokojenie zastrzeżeniami.

Zajmijmy się najpierw orędziem patriarchy Demetriusza (z 16 sierpnia 1973 r.). Ocenia on szczególnie wkład Patriarchatu Ekumenicznego wniesiony do rozwoju ruchu ekumenicznego, powstania Światowej Rady Kościołów, rozszerzenia tzw. bazy chrystologicznej ŚRK do wyznania trynitarnego na III Zgromadzeniu Ogólnym w New Delhi (1961), następnie współpracę teologiczną nad różnymi tematami dogmatycznymi. Jego zdaniem przyczyną powstałego kryzysu jest to, że ŚRK poświęciła jednostronnie uwagę problemom tego świata. Tak doszło do „zachwiania podstawami ruchu ekumenicznego i Światowej Rady Kościołów”. Demetriusz zdecydowanie sprzeciwia się twierdzeniu, że Światowa Rada Kościołów ma być tylko „radą” i „narzędziem do dyspozycji Kościołów”. Należy tak szybko, jak to jest możliwe, przyjąć Kościół rzymskokatolicki, a „nie pewne ruchy, słowarzyszenia religijne lub grupy pozakościelne”, które nie mogą się wykazać żadną kwalifikacją eklezjologiczną. ŚRK nie wyrzekła się swej zasadniczej

nie szukano za pomocą zewnętrznego nacisku, tylko przez organiczne zrastanie. To prawda, że w Bangkoku pomyślano o wielu ziemskich potrzebach narodów, ale nie wolno zaniedbywać starań o duchowe życie wierzących ani Ewangelii o ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Chrystusie. W różnych gremiach ekumenicznych znajduje się, niestety, za mało teologów prawosławnych, niedostatek, który powinien być wkrótce wyrównany.

W dalszym toku swoich wywodów patriarcha Pimen wypowiedział się w obronie praw Palestyńczyków, udzielił poparcia rezolucji ONZ z 22 listopada 1967 r., domagającej się wycofania Izraela ze wszystkich okupowanych terytoriów, oraz poparł cele Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Przechodząc do sytuacji w Związku Radzieckim, Pimen stwierdził, że niezaprzecalnie zasługi socjalistycznego modelu życia odpowiadają dalece ideałom chrześcijańskim. Tutaj nie ma kryzysów systemu kapitalistycznego. Materialny standard życia 250 milionów obywateli radzieckich jest wystarczająco wysoki: „Nie mamy bogatych i biednych... Nie mamy ludzi uprzywilejowanych i ludzi uciskanych”.

Wracając do krytyki obu patriarchów, zawartej w ich orędziach, trzeba stwierdzić, że uwytkowała ona pewien stan kryzysu, w jakim znalazła się Światowa

nia Ogólnego ŚRK. Thomasowi zależy na obaleniu zastrzeżeń wobec wyników Światowej Konferencji Misyjnej w Bangkoku. Dziękując patriarsze za braterską krytykę, lecz jednocześnie pyta, czy jest rzeczą uzasadnioną, jak to czynią prawosławni, dokonywać rozróżnienia między „pionowym” (wertykalnym) i „poziomym” (horyzontalnym) wymiarem wiary chrześcijańskiej. Różnica ta została zniesiona w osobie Jezusa Chrystusa. Thomas przyznaje rację Pimenowi, który twierdzi, że Ewangelia ma trwałą wartość, lecz jednocześnie przypomina, że każde pokolenie musi ją w sposób nowy i żywy interpretować. List Thomasa pragnie przyczynić się do odprężenia stosunków i wyraża oczekiwanie, że dalsze konsultacje rozwiążą konflikt.

Na orędzie patriarchy Demetriusza odpowiedział P. Potter. Podobnie jak Thomas uważa, że różnice między „pionowym” i „poziomym” wymiarem wiary chrześcijańskiej zostały zniesione w Jezusie Chrystusie. Potter podkreśla, że ŚRK może pozostać jedynie narzędziem do dyspozycji Kościołów, nie wolno jej dążyć do przekształcania się w Kościół. Przyznaje, że jedność Kościoła jest sprawą tak ważną, jak troska o potrzeby ludzi.



Jeden z bocznych ołtarzyków w osowieckiej świątyni



Ks. proboszcz Jan Posielecki z jednym ze swych parafian przydzwonicy

Przykład godny naśladowania

Osówka. Mała, malowniczo położona na skraju potężnego lasu wioska. Niedługo skupisko kilkudziesięciu chat odciętych od świata, dziś miejscowość z własną szkołą, kościołem, ośrodkiem zdrowia, kilkoma sklepami i piękną asfaltową szosą przecinającą wioskę. Kościół, jedyny w naszej wiosce, należy do miejscowej parafii polskokatolickiej. O niej właśnie pragnę nieco opowiedzieć.

Początki parafii polskokatolickiej w Osówce sięgają okresu międzywojennego. Pierwszą Mszę św. w języku polskim odprawił ks. Adam Jurgielewicz w 1929 roku na placu przed domem jednego z pierwszych parafian — Jana Tomali. Należy podkreślić, że organizatorem parafii narodowej obok wspomnianego już ks. Jurgielewicza był ks. Julian Pękała, pełniący obecnie urząd Naczelnego Biskupa Kościoła Polskokatolickiego. Przed powstaniem kościoła narodowego w Osówce, wszyscy jej mieszkańcy należeli do oddalonej o siedem kilometrów rzymskokatolickiej parafii w Siennie. Dlaczego więc większość mieszkańców Osówki, a także wielu chłopów z Balowej Góry i Aleksandrowa, postanowiło zmienić wyznanie i założyć własną, narodową parafię?

Przyczyną takiego kroku była pycha i chciwość siennieńskich duszpasterzy, którzy nie interesowali się losem ludzi żyjących w nędzy, na skrawku niezbyt urodzajnej ziemi. Rolnik, chociaż ubogi, miał jednak zawsze świadomość swojej godności. Tak powstała parafia narodowa w Osówce.

Przez dwa lata nabożeństwa odprawiali się w mieszkaniu prywatnym, które ofiarował na tymczasową kaplicę pan Antoni Poprzeczka. Pod kierownictwem pierwszego proboszcza księdza Czesława Skibińskiego parafia rozwijała się pomyślnie. Mimo ogromnych trudności i przeszkód ze strony kleru rzymskiego i władz sanacyjnych, w roku 1931 wybudowano obszerny kościół w stylu zakopiańskim. Drzewo na budowę ofiarowali wierni. Z dumą patrzyli parafianie na swoje dzieło. Strzelista wieżyczka świątyni była widoczna już z daleka.

Szybki rozwój parafii zahamował brak stałego duszpasterza, przez blisko 15 lat. Od 1937 roku pieczę doraźną nad Osówką mieli księża dojeżdżający z Okola. Potem rozpętała się wojna i dopiero po wyzwoleniu troskliwsze serce dla Osówki okazał ks. Józef Janik. Parafia była już prawie na granicy ruiny, wtedy to ksiądz Jan Posielecki rozpoczął żmudną i trudną pracę. Dzięki niezłomnym wysiłkom księdza proboszcza i garstki wiernych, którzy widząc gorliwość kapłana chętnie go wspierali, powoli zaczęto odbudowywać parafię. Szczególną troską nowy proboszcz otoczył świątynię i cmentarz grzebalny. Dach kościoła pokryto papą bitumiczną, oszalowano i odmalowano całe wnętrze świątyni i ułożono posadzkę. Obok kościoła stała nowa zbudowana ze stalowych dźwigarów piękna dzwonnica. Cmentarz opasano ażurowym murem z cegły cmentarnej. Nie koniec na tym. Nasz proboszcz planuje dalsze prace w kościele: wymianę okien, reperację fundamentów, a przede wszystkim założenie instalacji elektrycznej. Zdziwiał wszystkich ten kapłan pełen wiary i energii, mimo że nie jest już człowiekiem młodym. Parafia nasza rozwija się pomyślnie, a wyznawcy żywo interesują się życiem naszego Kościoła. Czujemy się niezwykle przywiązani do polskiego katolicyzmu i nie jest w stanie odwieść nas od raz obranej drogi. Ksiądz prob. Jan Posielecki uczy dzieci w punkcie katechetycznym, a także służy radą wszystkim mieszkańcom Osówki, nawet tym, którzy nie są jeszcze z nami jednej wiary. Dzięki zasadom tolerancji wszczepianym stale w nasze dusze, obca jest nam nienawiść wyznaniowa. Wszyscy tu szanują przekonania innych ludzi.

Jesteśmy przekonani, że życie naszej parafii pójdzie nadal drogą intensywnego rozwoju, że będzie przykładem harmonijnej współpracy wewnątrzparafialnej, opartej na wzajemnym zaufaniu, zrozumieniu i umiłowaniu naszego Kościoła.

WANDA STĘPNIAKOWSKA

Wszystkie istotne etapy życia chrześcijańskiego wiążą się z przyjęciem któregoś z sakramentów świętych. Najtrudniejsze chwile człowiek przeżywa w czasie choroby, szczególnie kiedy ma świadomość grożącego mu niebezpieczeństwa śmierci. W tym etapie życia z pomocą przychodzi Chrystus przez sakrament namaszczenia chorych.

CHRYSTUS USTANOWIŁ SAKRAMENT NAMASZCZENIA CHORYCH

Sakrament namaszczenia chorych ma najmniej z wszystkich sakramentów poświątce w Piśmie św. Z polecenia Chrystusa apostołowie „wielu chorych namaszczali olejem i uzdrawiali” (Mk. 6, 13). Trudno powiedzieć, czy apostołowie namaszczając chorych udzielali sakramentu. Pewną jednak jest rzeczą, że św. Jakub apostoł w swoim liście wyraźnie pisze o namaszczeniu jako znaku łaski Bożej, czyli o sakramencie. „Choruje ktoś wśród was? Niech sprowadzi kapłanów Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem w Imię Pana. A modlitwa pełna wiary będzie dla chorego ratunkiem i Pan go podźwignie, a jeśliby popełnił grzechy, będą mu odpuszczone” (Jak. 5, 14—15). Przyjmując list świętego Jakuba jako księgę Pisma św. możemy wnioskować, że św. Jakub nakazuje czynić to, co ustanowił i polecił Chrystus.

SAKRAMENT NAMASZCZENIA CHORYCH W TRADYCJI KOŚCIOŁA Powszechnego

Dowodem tego, że sakrament namaszczenia chorych był udzielany w starożytności chrześcijańskiej, są wzmianki o namaszczeniu u Orygenesza, Euzebiusza z Cezarei, u św. Efrema czy św. Jana Chryzostoma.



Sakrament Namazszczenia Chorych

Św. Cezary z Arles (+542) daje takie oto świadectwo o sakramencie namaszczenia: „Jeśli najdzie na kogo jakaś słabość, niech chory przyjmie Ciało i Krew Chrystusa, o olej poświęcony niech kapłanów pokornie i z wiarą prosi i ciało swe niech nim namaści, aby się wypełniło to, co napisane: Choruje ktoś wśród was... (Jak 5,14—15). Widzicie więc bracia, że ten, co w chorobie do Kościoła się zwraca, zasługuje sobie i na zdrowie ciała, i na odpuszczenie grzechów”.

Synod w Padwie w 850 r. stwierdza: „Jest to misterium wielkie i bardzo winno być pożądanym, przez nie bowiem, jeśli wiernie będziemy prosić, grzechy są odpuszczone i konsekwentnie zdrowie ciała przywrócone”.

Od najdawniejszych czasów Kościoła udzielał sakramentu namaszczenia chorych przez namaszczenie ciała olejem pobłogosławionym przez biskupa oraz modlitwą odmówioną nad chorym.

Sobór Florencki w 1439 wymienia zmysły, które należy namaścić, oraz podaje modlitwę: „Przez to święte namaszczenie i swoje dobrotliwe miłosierdzie niech ci odpuści Pan, cokolwiek zawiniłeś...”

SAKRAMENT NAMASZCZENIA CHORYCH W KOŚCIELE Polskokatolickim

W rytuale Kościoła Polskokatolickiego znajdują się następujące objaśnienia duszpasterskie odnośnie sakramentu namaszczenia chorych: „Sakrament namaszczenia chorych jest uzupełnieniem sakramentu pokuty dla chrześcijan przygotowujących się na śmierć, dlatego też zazwyczaj łączy się go ze spowiedzią oraz Komunią św. Sakrament ten umacnia chorego człowieka przede wszystkim na duszy, gładząc pozostałości grzechowe całego życia. Sakrament namaszczenia chorych przy-

jąc może wyłącznie wierny poważnie chory lub czujący, że ze starości niebawem umrze. W czasie trwania tej samej choroby udziela się tylko raz tego sakramentu. Podobnie jak rozgrzeszenie, tak i Ostatnie Namazszczenie można udzielić człowiekowi nieprzytomnemu, a nawet kilkadziesiąt minut po stwierdzeniu zgonu. Sakramentu tego udzielać może tylko kapłan”.

W powyższych objaśnieniach, jak również w samej liturgii Kościoła Polskokatolickiego, odczuwać można piętno tradycji i teologii Kościoła Rzymskokatolickiego. Trudno się temu dziwić, skoro jesteśmy w linii prostej z tym Kościołem spokrewnieni. Współczesna teologia opierając się na tradycji pierwszych wieków podkreśla, że nie jest to sakrament przeznaczony tylko dla tych, którzy znajdują się w ostatecznym niebezpieczeństwie życia i dlatego zaleca się przyjęcie sakramentu namaszczenia już wtedy, gdy zaczyna się niebezpieczeństwo śmierci z powodu choroby lub starości.

W Kościele Prawosławnym Rosji istnieje zwyczaj udzielania tego sakramentu wszystkim wiernym w Wielki Czwartek, uzasadniając to tym, że każdy człowiek nosi w sobie możliwość choroby i śmierci. Praktyka ta nie ma jednak podstaw w tradycji Kościoła.

Pewnej reformy domaga się również kolejność udzielania sakramentów św. człowiekowi choremu. Dotychczas była ona następująca: spowiedź, Komunia św. oraz sakrament namaszczenia. Słuszniejsze wydaje się udzielenie sakramentu namaszczenia po spowiedzi św. Najpierw bowiem chory dostępuje oczyszczenia z grzechów, które winien jeszcze odpokutować, uleczenie wad, które grzechy w nim zostawiły. Namazszczenie chorych jest pod tym względem dopełnieniem, uzupełnieniem sakramentu pokuty.

Zbliżający się Synod Kościoła Polskokatolickiego niewątpliwie i pod tym kątem widzenia spojrzy na sakrament namaszczenia.

Istotnym obrzędem dla omawianego sakramentu jest namaszczenie i modlitwa. Kapłan namaszczając w formie krzyża powieki, uszy, nozdrza, usta, dłonie i stopy odmawia modlitwę: „Przez to święte namaszczenie i najdobrotliwsze miłosierdzie swoje niechaj Bóg odpuści wszystko, w czymkolwiek przewiniłeś wzrokiem, słuchem powonieniem, mową i smakiem, dotykiem, chodzeniem. Amen”.

Zezwala się na udzielenie namaszczenia człowiekowi nieprzytomnemu, a nawet kilkadziesiąt minut po stwierdzeniu zgonu. Istnieje bowiem prawdopodobieństwo, że chory mając świadomość przygotował się do przyjęcia sakramentu.

SKUTKI SAKRAMENTU NAMASZCZENIA CHORYCH

O skutkach, jakie wywiera sakrament namaszczenia, wnioskować można z listu św. Jakuba: „Choruje ktoś...” Jeśli taka jest wola Boża, sakrament ten przynosi ulgę w cierpieniu i poprawę stanu zdrowia. Odpuszcza również grzechy, jeśli chory je posiada.

Zachętą, by w ciężkiej chorobie korzystać z sakramentu namaszczenia, niech będzie modlitwa odmawiana nad chorym: „Racz uzdrowić, prosimy Cię, Zbawicielu nasz, łaską Ducha Św. niemoc tego chorego. Ulecz jego rany, odpuść i usuń wszelką słabość ciała i ducha wróć mu łaskawie w pełni zdrowie tak ciała, jak i duszy, aby uleczony dzięki Twemu miłosierdziu mógł nadal pełnić swe powinności”.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

Święto w

Parafia polskokatolicka w Kotłowie oprócz kościoła macierzystego jest jeszcze w użytkowaniu kościoła filialnego w Strzyżewie, odległego od Kotłowa około dwóch kilometrów. Jest to świątynia pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Polski. Uroczystości odpustowe odbywają się zawsze w pierwszych dniach maja. W tym roku święto kościoła strzyżewskiego przypadło w niedzielę dnia 5 maja.

W uroczystości wzięli udział wszyscy parafianie kotłowscy oraz liczne tłumy wiernych i sympatyków Kościoła Polskokatolickiego okolicznych miejscowości, a ponadto liczni wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego sympatyzujący z naszym Kościołem. Według zdania miejscowego proboszcza liczba uczestników uroczystości odpustowej sięga w tym roku pięciu tysięcy osób. W uroczystości wziął również udział ordynariusz Diecezji Wrocławskiej Kościoła Polskokatolickiego ks. bp elekt Walerian Kierzkowski w asyście ks. dziekana Wiesława Skołuckiego z Wrocławia i ks. Marka Malika prowadzącego duszpasterstwo w Brzegu, w województwie opolskim.

Przed kościołem i na ulicach Strzyżewa zebrały się liczne tłumy wiernych w oczekiwaniu na powitanie swego ordynariusza i towarzyszących mu osób. W procesji z kościoła wyszedł miejscowy duszpasterz ks. Zygmunt Koralewski, przywitał ordynariusza diecezji, okazując radość z jego przybycia. Po powitaniu, przy śpiewie pieśni „Kto się w opiekę“, procesja ruszyła do kościoła.

Kościół w Strzyżewie, mimo że jest obszerny, mógł pomieścić tylko część wiernych. Nabożeństwo główne — sumę — odprawił ordynariusz Diecezji Wrocławskiej, ks. bp elekt Walerian Kierzkowski, zaś Słowo Boże po Ewangelii na temat kultu Matki Bożej w Kościele Polskokatolickim wygłosił ks. dziekan Wiesław Skołucki.

Przed rozpoczęciem nabożeństwa ordynariusz wrocławski przemówił do zgromadzonych (kościół radiofonizowany), stwierdzając iż na mocy wydanych dekretów w Kotłowie została erygowana parafia polskokatolicka, która swym zasięgiem obejmuje miejscowości: Kotłów, Strzyżew, Biskupice Zabaryczne i Kaliszkowice. Następnie przyjął przysięgę od miejscowego duszpasterza — ks. Zygmunta Koralewskiego — mianując go jednocześnie administratorem nowo erygowanej parafii i nadając mu tytuł proboszcza parafii kotłowskiej.

Nastąpiła uroczysta instalacja ks. proboszcza Zygmunta Koralewskiego na proboszcza parafii kotłowskiej. Wśród wiernych widać było radość i wzruszenie. Cieszyli się, że ich ulubiony i kochany duszpasterz zostaje z nimi na zawsze.

Uroczystość została zakończona procesją eucharystyczną wokół kościoła przy udziale nieprzeliczonych tłumów wiernych, a następnie po powrocie do kościoła odśpiewaniem „Ciebie Boże chwalimy“ i „Boże coś Polskę“.

Ksiądz proboszcz Zygmunt Koralewski po uroczystości parafialnej w liście skierowanym do swego ordynariusza napisał: „Duch w parafii dobry. Zadowolenie po odpuście wielkie“.

Strzyżewie



1

2

3



4

5

Ks. Zygmunt Koralewski — proboszcz parafii polskokatolickiej w Kotłowie

Ks. proboszcz Zygmunt Koralewski wita przybyłego do kościoła w Strzyżewie Ordynariusza Diecezji Wrocławskiej

Ks. bp elekt Walerian Kierzkowski w otoczeniu duchowieństwa, ministrantów i wiernych udaje się do kościoła na nabożeństwo

Widok wnętrza kościoła w Strzyżewie w czasie nabożeństwa odpustowego w dniu 5 maja br.

Ordynariusz wrocławski wśród parafian ze Strzyżewa



PERSPEKTYWY UNII

W swoim czasie sygnalizowaliśmy w „Rodzinie” o wizycie Patriarchy Koptyjskiego — Shenudy w Watykanie i o powołaniu komisji mieszanej, która zajęła się studiami nad problemem zjednoczenia tych Kościołów. Teraz dodamy kilka szczegółów.

W uroczystościach otwarcia rozmów w Kairze uczestniczyli hierarchowie z obu stron: patriarcha koptyjski — Shenuda, zwierzchnik przeszło 6-milionowego Kościoła, nie uznającego postanowień Soboru Powszechnego Chalcedońskiego, patriarcha katolicko-koptyjski (uniacki), kardynał Stefan I Sidarouss, oraz nuncjusz w Damaszku — bp Achille Glorieux.

Nawiązując do tych rozmów, patriarcha Stefan I oświadczył m. in., że „ze strony katolicko-koptyjskiej nie ma żadnych obaw przed tego rodzaju zbliżeniem, to przecież umacnia tylko pozycje chrześcijan”.

Jedno z koptyjskich czasopism katolickich, idąc w sukurs swemu patriarsze, dodało: „Gdyby doszło do unii pomiędzy Kościołem łacińskim i prawosławnymi koptami (tu chodzi nie o prawosławnych, lecz o monofizytów — u. red.), Kardynał Stefan chętnie zrezygnuje ze stanowiska patriarchy, a wszyscy księża koptyjsko-katolicy poddadzą się władzy patriarchy koptyjskiego — Shenudy i pełnić będą funkcje, jakie on im wyznaczy. Jest to zupełnie zrozumiałe wobec faktu, że katolickich koptów jest w Egipcie tylko 130 000”.

Trzeba jednak dodać, że dla realizacji jedności konieczny jest jeszcze jeden warunek, o którym ani patriarcha Stefan, ani to czasopismo nie wspomina: — patriarcha koptyjski Shenuda ma uznać papieża razem ze swoją owczarnią. Jeżeli i ten warunek zostanie szczęśliwie zrealizowany, to kardynał chętnie zrezygnuje ze swe-

go dodatkowego tytułu patriarchy.

SYTUACJA CHRZEŚCIJAN W ZIEMI ŚWIĘTEJ

Francuskie czasopismo „La Croix” ukazuje istną mozaikę denominacji chrześcijańskich w Ziemi Świętej. Reprezentowane są tutaj prawie wszystkie Kościoły i obrządku: znajdują się tam trzy patriarchowie — łaciński, prawosławny i ormiański, nie mówiąc już o wielu biskupach. Mimo nieproporcjonalnie dużej liczby hierarchów i kapłanów, wspólnota chrześcijańska nie jest liczebnie duża: razem 100.000 chrześcijan na 2.500.000 Żydów i 300.000 muzułmanów (Izrael i tereny okupowane). Jednota chrześcijańska składa się z 60.000 tys. katolików (26.000 — obrządku łacińskiego, 28.000 — greckiego — unitów, 4.000 — maronitów oraz kilkaset obrządku ormiańskiego, sryjskiego, koptyjskiego), 40.000 grecko-prawosławnego, 2.000 ormian niezależnych, ok. 5.000 anglikanów i protestantów. Współżycie tak licznych denominacji w przeszłości nie układało się dobrze, szczególnie na wyższych szczeblach hierarchii. Obecnie obserwuje się pewną poprawę, chociaż jeszcze daleko do prawdziwego ekumenizmu.

ODZNACZENIA JUBILEUSZOWE DLA DUCHOWNYCH NA WĘGRZECH

Prasa ewangelicka (Życie Ewangelickie) podała informacje o odznaczeniu przez Rząd Węgierskiej Republiki Ludowej szeregu duchownych wyznań nierymskokatolickich wysokimi orderami państwowymi.

Orderem Sztandaru WRL I klasy: ks. dr Zoltan Kaldy, Biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w WRL (Budapeszt), Orderem Sztandaru WRL II klasy: Ks. Dr Lajos Bakos, Biskup Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w WRL, Ks. Dandor Palatar, Prezydent Wolnego Kościoła Kalwińskiego w Budapeszcie i dr Giza Seifert, Prezydent Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego w Budapeszcie;

Złotym orderem Zasługi: Ks. Karoly Grünwaldzsky, proboszcz ewangelicki w Budapeszcie, Ks. Peter Hajdu, proboszcz ew. reformowanej parafii w Budapeszcie, dr Agoston Karyner, Sekretarz Generalny Krajowego Kościoła Ewangelickiego w Budapeszcie i dr

Kakman Huszti, profesor teologii ew.-reformowanej w Budapeszcie;

Orderem Sztandaru WRL III stopnia — Ks. Aldar Komjasky, dziekan ew.-reformowany w Budapeszcie.

Wszyscy wymienieni odznaczeni zostali za wybitną działalność nie tylko kościelną, lecz społeczną i pokojową.

SYTUACJA EPISKOPATU RZYMSKOKATOLICKIEGO W AUSTRII

Jak informuje katolickie czasopismo francuskie „La Croix”, episkopat austriacki na swej plenarnej sesji doszedł do wniosku, że społeczeństwo austriackie (w olbrzymiej większości rzymskokatolickie) nie przywiązuje wagi do głosu Kościoła i katolików, jeżeli chodzi o rozwiązanie ważnych problemów społecznych. Powodem takiej opinii biskupów rzymskokatolickich w Austrii było zaakceptowanie przez społeczeństwo austriackie ustawy o usuwaniu ciąży, mimo sprzeciwu episkopatu i petycji złożonej przez 800.000 katolików.

WYSTĄPIENIE PRZYWÓDCY LIBII

Płk Moamar el Kadafi — przywódca państwa Libii, walczący o zwycięstwo panizlizmu w Afryce, wezwał Afrykę, by wzięła rozbrat z chrześcijaństwem, aby „człowiek afrykański mógł powrócić do swych pierwotnych źródeł”. Przemawiając na otwarciu Konferencji Panafrykańskiego Ruchu Młodzieży, Kadafi określił chrześcijaństwo jako element kolonializmu. Między innymi szef państwa libijskiego zarzucił papieżowi, że chce zawiadnąć Afryką. Podobne myśli wypowiedział Kadafi w czasie swej wizyty w Ugandzie, gdzie przebywał na zaproszenie generała Idi Amina: przemawiając do studentów uniwersytetu w Kanipolu nazwał on Kościoły chrześcijańskie „naszym imperializmem”, które wykorzystują Afrykę w imię religii. Zdaniem Kadafiego podstawę rewolucji kulturalnej Afryki powinien stanowić Koran. Ataki libijskiego przywódcy na Kościoły chrześcijańskie, w czasie jego pobytu w Ugandzie, wywołały poważne zaniepokojenie wśród chrześcijan, tym bardziej, że gen. Amin bardzo uległ swemu przyjacielowi Kadafiemu. Szowinizm religijny i fanatyzm nigdy nie przyniósł nic dobrego dla ludzkości.



Kościół Cesarstwa i zasada samodzielnych Kościołów krajowych

Podstawowa zasada starego Kościoła o samodzielnych Kościołach krajowych, chociaż była naruszana ze względu na jej niesprecyzowany charakter prawny, przetrwała jednak aż do chwili, gdy chrześcijaństwo w latach 313—380 stało się religią państwową i nastąpił okres soborów powszechnych. Sobory zwoływał cesarz, również cesarz lub jego komisarze kierowali nimi, a ich postanowienia uważane były za prawo państwowe. Zachowano w zasadzie wolną zgodę Kościoła, która była podstawą do przyjęcia obowiązujących twierdzeń wiary, mimo nacisku, jaki nierzadko wywierał cesarz i jego dworzcy biskupi na ojców soboru czy synodu.

Dowodem jest synod z roku 449, którego postanowienia stały się wprawdzie prawem państwowym, ale nie zostały przyjęte przez Kościół. Pod wpływem cesarza sobór w Nicei (325) opracował po raz pierwszy właściwą „konstytucję”. Ograniczyła się ona jednak w istocie do potwierdzenia systemu synodalnego — biskupiego, do podziału Kościoła na prowincje w oparciu o granice Cesarstwa Rzymskiego, podniosła również formalnie biskupów stolic prowincji do rangi „metropolitów”, a równocześnie utrwalone zostały prawa poszczególnych gmin. Najwyższym organem Kościoła stały się sobory powszechne, z drugiej strony przyznano daleko idące prawa synodom prowincjonalnym, które miały być zwoływane dwa razy w roku, przede wszystkim co do wyboru biskupów oraz w sprawach dyscypliny i kultu.

Ten ustrój prowincjonalny przyjął się szybko, przede wszystkim na Wschodzie. Gdy po rozpadnięciu się jednolitego Imperium Romanum doszło później do utworzenia niezależnych państw narodowych, ze starych związków prowincjonalnych wyłoniły się niezależne Kościoły krajowe, na których czele stał z reguły biskup naczelny wraz z podporządkowanym mu synodem. Ten system utrzymał się w zasadzie do dzisiaj w Kościele Prawosławnym Wschodu. Każdy prawosławny Kościół krajowy podlega biskupowi naczelnemu (większemu), który najczęściej nosi tytuł „patriarchy”, oraz synodowi i jest niezależny (autokefaliczny). Więzią łączącą poszczególne Kościoły krajowe jest przekazany, wspólny wszystkim system nauki, urzędu i kultu. Wśród patriarchów prymat dzierży ekumeniczny patriarcha Konstantynopola, ale nie sprawuje on władzy jurysdykcyjnej nad innymi Kościołami. Jego nadrzędne stanowisko opiera się na autorytecie i jest stanowiskiem honorowym. Podobnie ustrój synodalno-biskupi Kościoła prawosławnego jest w zasadzie „otwartym systemem”, podobnym do kopuły, nad którą otwiera się niebo.

Na Zachodzie zdołał się przez kilka stuleci utrzymać ten dawny system autonomiczny Kościołów krajowych z niezależnymi biskupami i synodami. W Afryce Północnej istniał aż do V wieku świadomy swojej niezależności, dobrze zorganizowany synodalno-biskupi Kościół krajowy, który wprowadził poczucie do wspólnoty w wierze z Rzymem jako „prima sedes”, ale jeszcze na synodzie w roku 427 zabronił biskupom rzymskim jakiegokolwiek jurysdykcyjnego mieszania się w wewnętrzne sprawy Kościoła. Na Półwyspie Iberyjskim istniał Kościół hiszpańsko-zachodniogotycki, z własną (tzw. „mozarabską”) liturgią, który pod władzą królów zdołał obronić swą niezależność aż do VIII wieku. Również Kościół galijsko-frankoński, ulegający niekiedy wpływowi Rzymu, miał własne synody i własny „galikański” obrządek. Nawet po utracie niezależności w VIII w. zachował jeszcze długo swoje odrębności. Celtycki Kościół Anglii, Irlandii i Szkocji uległ romanizacji dopiero w VIII wieku. Nawet w Italii kościoły w Mediolanie miały swój własny, „ambrozjański” obrządek, a Kościół w Akwilei był w dużym stopniu niezależny od Rzymu.

Tak więc w starym Kościele, pomimo zasadniczej jedności w wierze, urzędach i nabożeństwach, istniała duża różnorodność i swoboda w formach kształtowania samego życia kościelnego.

Niezależne Kościoły krajowe były dzięki różnorodności swoich szczególnych darów jeszcze jednym żywym świadectwem „różnorodności łaski Bożej”. (I Piotra 4, 10). Jest również faktem o wielkim historycznym znaczeniu, że jedność Kościoła — pomijając czasowe podziały i odrębności — została zachowana w takiej mierze, w jakiej respektowano różnorodność i swobodę Kościołów krajowych.



Uprzejmie informujemy Miłych Czytelników interesujących się specyfiką i problemami wyznań nierzymskokatolickich w Polsce, że podstawowy podręcznik omawiający te kwestie, tj. „Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL” — pióra ks. Wiktora Wysoczańskiego, znajduje się w redakcji „Rodziny” już w niewielkiej ilości egzemplarzy. Zainteresowanych Czytelników prosimy o jak najszybsze nadsyłanie zamówień.

UWAGA CZYTELNICY!

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa, przyjmuje zamówienia listowne bez wpłat pieniężnych, na następujące książki:

1. Pisma Biskupa Franciszka Hodura, tom I i II, razem str. 418, cena 60 zł.
2. Ks. Franciszek Hodur — Biskup, Polak, Reformator, autor ks. bp Tadeusz Majewski, str. 152, cena 12 zł.
3. Kościoły chrześcijańskie, ks. Szczepan Włodarski — Władysław Tarowski, stron 300, cena 20 zł.
4. Idea nieomylności — ks. Szczepan Włodarski, cena 10 zł.
5. Bracia z Epworth, ks. Wiktor Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł.
6. Wierność i kłątwa — Michał Miniąt, stron 304, cena 50 zł.
7. Siedem soborów, ks. Szczepan Włodarski, stron 216, cena 20 zł.
8. Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce — ks. Edward Bałakier, cena 30 zł.
9. Rzym a Sprawa Polska — Jerzy Skalski, cena 18 zł.
10. Katechizm Kościoła Polskokatolickiego, stron 112, cena 4 zł.
11. Modlitewnik „Ojciec nasz”, stron 628, cena 15 zł.
12. Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL, ks. Wiktor Wysoczański, str. 296, cena 40 zł.

Przesyłka wybranych książek płatna jest przy odbiorze.

★

„KALENDARZ KATOLICKI” NA ROK 1974 JESZCZE DO NABYCIA W Z.W. „ODRODZENIE”. CENA 20 zł.

Kilimandżaro pachnie kawą



1. Sukół Instytutu Kawy rosną pięknie.
2. Świątynia muzułmańska w Tanzanii.
3. Egzotyczne rośliny mają dziwne kształty i niezwykle kolory.
4. Bananowce dostarczają cienia krzewom kawowym

W piękny, czerwcowy wieczór słońce powoli skryło się za szczyt Kilimandżaro. Minął właśnie okres wielkiej pory deszczowej. Powietrze było czyste, niebo bez chmur, tylko górne partie Kilimandżaro zasnuwały resztki mgieł, lecz i one rozpraszają się, rzedyły coraz bardziej.

Nagle ukazał się wyraźnie ośnieżony wierzchołek Kibo. Wydawało się, że wisi tuż nad moją głową. Przytłaczał wprost swoim ogromem. Milczeliśmy zafascynowani niezwykłym widokiem. Obfite śniegi od szczytu zdawały się sięgać granicy lasów. Było to jednak tylko złudzenie. Śniegi Kilimandżaro nigdy tak daleko nie sięgają. Topniejąc, tworzą niezliczone strumienie i potoki, zraszając w ten sposób doskonale wulkaniczne gleby.

Wyjątkowo urodzajna ziemia i wspaniały, łagodny klimat sprzyjają rozwojowi osadnictwa. Stoki Kilimandżaro tworzą najaktywniejszy rolniczo obszar w całej Tanzanii. Tu rozwinęły się wielkie plantacje kawy i herbaty oraz farmy rolniczo-hodowlane typu zachodnioeuropejskiego. Właśnie tutaj jest główny ośrodek uprawy bananów — specjalność rolników z plemienia Czaga. Wyżej, wśród lasów, leży Lyamunga — największy w Afryce i najlepiej wyposażony Centralny Instytut Kawy.

Tropikalny zmierzch zapadł szybko, wypełniając głęboką czernią dolinę i zbocza. Tylko szczyt Kibo jeszcze długo lśnił niezwykłym blaskiem. Nie bez powodu ludzie z plemienia Czaga nazywają szczyt Kilimandżaro „Błyszczącą górą” i otaczają go mistyczną czcią.

Następnego dnia rano byliśmy już w drodze. Początkowo jechaliśmy piękną, asfaltową szosą w kierunku Aruszy. Po kilkudziesięciu kilometrach skręciliśmy na północ w trakt boczny, który łagodnie prowadził na zbocza Kilimandżaro. Droga nie była najgorsza. Okolica sprawiała wrażenie intensywnie zagospodarowanej. Rozległe plantacje bananów ciągnęły się po obu stronach drogi. Na łąkach pasły się stada bydła.

Krajobraz zmieniał się. Wjechaliśmy w wysokopienny las. Droga wiła się serpentynami, wspinając się coraz wyżej na zbocza wulkanu. Nagle, zupełnie niespodziewanie, znaleźliśmy się na terenie Instytutu. W budynku zarządu powitał nas inżynier Znatowicz — rodak przebywający tu od przeszło trzydziestu lat. Każde spotkanie z Polakiem na afrykańskim lądzie jest radosne i jednocześnie zdumiewające — gdzież to nie zawędrowali Polacy!

Krajobraz Lyamungu przypomina górskie miejscowości europejskie. Za zabudowaniami, w dali rozciągają się pastwiska, na których wypasa się rasowe europejskie bydło. Nieco z boku znajduje się zakład przetwórczy kawy. Za budynkami Instytutu zobaczyłem ogromne plantacje kawy, kończące się na skraju lasów, porastających łagodne stoki Kilimandżaro. Weszliśmy w wąskie alejki plantacji. — Doświadczalne tereny Instytutu — informował nas inżynier Znatowicz — dysponują wszystkimi odmianami krzewów kawowych. Rośnie tu kawa brazylijska i kolumbijska, kawa z Etiopii, Jemenu i Indonezji. Są krzewy nie przekraczające wysokości jednego metra, ale zdarzają się też odmiany czter- i pięciometrowe. Pracownicy Instytutu przeprowadzają doświadczenia, mieszają odmiany, robią przeszczepy, dążąc do uzyskania gatunku najodpowiedniejszego dla Tanzanii.

W biurze Instytutu czeka już na nas doskonale zaparzona czarna, mocna kawa. Zasypało mnie wprost wiadomościami o kawie, która jest jedną z podstaw ekonomicznych kraju. Kawę znano w Afryce Wschodniej przed przybyciem Europejczyków, ale uprawę przemysłową rozpoczęto dopiero w roku 1900. Dziś, cztery sąsiadujące ze sobą państwa — Uganda, Etiopia, Kenia i Tanzania — zbierają rocznie 437 tysięcy ton kawy, co daje 10,2% światowego zbioru. Najpóźniej rozwinęła się uprawa kawy w Tanzanii. Intensywny rozwój plantacji kawy zanotowano w tym kraju dopiero w latach dwudziestych, a od lat pięćdziesiątych plantacje rozkwitają szybko, zbiory się powiększają, chociaż warunki handlowe na światowym rynku kawy nie zachęcają do rozwijania produkcji.

W Tanzanii uprawia się głównie dwie odmiany kawy. Jedną to „Robusta”, drugą „Arabica”, „Robusta” jest odmianą tubylczą, łatwo znoszącą kaprysy miejscowego klimatu. Z powodzeniem konkuruje z odmianami brazylijskimi i podlega mniejszym wahaniom cen na rynku światowym. „Arabica” daje niżej niższe plony, ale pod względem jakości dorównuje kawie brazylijskiej — jej ceny na rynku światowym są znacznie wyższe.

Krzew kawowy wymaga specjalnych warunków klimatycznych, przede wszystkim odpowiedniej wilgotności i temperatury. Dlatego kawa udaje się najlepiej w pasie tropików, w strefie wyżynnej i wilgotnej. Wyżyny Afryki Wschodniej zapewniają bardzo dogodne warunki glebowo-wodne i odpowiednią temperaturę. W rejonie Kilimandżaro i Meru rozpościerają się wielkie plantacje prowadzo-

ne przez Europejczyków. Tereny te zamieszkują plemię Czaga, uprawiające kawę na działkach o przeciętnej powierzchni pół hektara. W celu uzyskania większej wydajności indywidualne działki łączy się w związkach spółdzielczych. System ten zdaje egzamin i daje dość dobre rezultaty: 50 tysięcy rolników dostarcza w Tanzanii połowę krajowej produkcji kawy.

Tradycyjnie też uprawia się tutaj banany. Często zdarza się, że uprawa bananów i kawy występuje razem. Symbioza tych dwóch roślin okazuje się pożyteczna. Bananowiec dostarcza bowiem krzewom kawowym cienia. Wśród hodowców panuje przekonanie, że krzewy kawowe powinny rosnąć w cieniu, chociaż specjalści z Instytutu Kawy są zdania, że warunek ten nie jest nieodzowny.

Czteroletni okres oczekiwania od chwili zaszczepienia krzewu do pierwszego zbioru jest może nieco zbyt długi dla wielu farmerów, lecz założona plantacja daje zbiory przez trzydzieści lat i to nawet przy niezbyt troskliwej opiece. Hektar dojrzałej kawy wymaga mniej nakładu pracy w ciągu roku i przynosi większy dochód niż hektar uprawianej bawełny. Zebraną kawę przerabia się wstępnie w prywatnych łuszczeniach i w związkach spółdzielczych, a następnie przesyła do ostatecznej przeróbki w przetwórnicy. Największy zakład przetwórczy znajduje się w Moshi. Miejskowa konsumpcja jest niewielka. Ponad 95% wyprodukowanej kawy wywozi się z Tanzanii do Stanów Zjednoczonych i Niemieckiej Republiki Federalnej, resztę sprzedaje się do pięćdziesięciu innych krajów.

Wprowadzenie intensywnej uprawy kawy w Afryce Wschodniej bazowało na dużym rynku zbytu w Europie, niedostatecznie zapopatrywanym przez producentów z Ameryki Łacińskiej. W ostatnich latach produkcja światowa wzrosła jednak gwałtownie i przewyższyła zapotrzebowanie. Monopolia kawy napotkały trudności ze zbytem. Cena kawy „Robusta” wynosiła w r. 1963 zaledwie 1/3 ceny uzyskiwanej w r. 1958. Tak poważny spadek ceny zniechęcił plantatorów. Ostatnio zawarto międzynarodowe porozumienie, które ogranicza eksport kawy na tradycyjne rynki. Zmusiło to rządy krajów Afryki Wschodniej do zahamowania rozwoju plantacji.

CEZARY SMUGA

Na Podlasiu wyższa uczelnia

Nareszcie mamy pełnię lata — wakacje. Wielu z nas, zwłaszcza dzieci i młodzież, o tej porze roku odpoczywa, relaksuje, korzysta z dobrodziejstw przyrody i słońca. Myślę, że nie zaszkodzi nam jednak chwila refleksji nad minionym rokiem szkolnym — jakie zmiany przyniósł, co nowego zdołano zrealizować?

Miniony rok szkolny można śmiało nazwać rokiem kształcenia nauczycieli. Zapoczątkował on wielką kampanię kształcenia nauczycieli, dla wszystkich typów szkół, w wyższych uczelniach, w finale czego każdy nauczyciel może zdobyć tytuł magistra. Ta doniosła decyzja nabiera obecnie realnych kształtów. Wymaga jednak długich i żmudnych prac i dużej znajomości problematyki kształcenia nauczycieli.

Kształceniem nauczycieli zajmują się obecnie uniwersytety, wyższe szkoły pedagogiczne, wyższe szkoły nauczycielskie, a także niektóre uczelnie zawodowe.

Walczą także o uznanie najpowszechniejsze obecnie w naszym kraju uczelnie przygotowujące kandydatów do zawodu nauczycielskiego. Wyższe Szkoły Nauczycielskie. Uczelnie te przyczyniają się do realizacji hasła o konieczności polepszenia pracy dydaktyczno-wychowawczej kadry nauczającej w szkołach w związku z projektem programu stopniowego wprowadzania powszechnego systemu kształcenia średniego.

Wszystkie Wyższe Szkoły Nauczycielskie w kraju przeszły na kształcenie nauczycieli podstawowych przedmiotów ogólnych ujęte w jednolitych systemach 4-letnich studiów magisterskich. Dotychczasowi absolwenci WSN uzyskali dyplomy ukończenia wyższych studiów zawodowych, natomiast studenci, którzy rozpoczęli naukę w ubiegłym roku akademickim będą już kończyli dyplomem magistra.

Sieć WSN rozszkana jest przede wszystkim tam, gdzie były potrzeby kształcenia młodzieży w tym trudnym, ale zaszczytnym zawodzie. Lokalizacja wyższych uczelni również w miastach powiatowych, najczęściej niedużych spotkała się z różnymi opiniami i zastrzeżeniami. Uczelnie prowincjonalne mają bez wątpienia dodatkowe kłopoty wynikające z ich usytuowania, ale pokonują je i rozwijają się pomysłnie.

Kilkuletnia praktyka potwierdziła słuszność decyzji powołania tych szkół. Przykładem może być Wyższa Szkoła Nauczycielska w Siedlcach — niedużym, bo liczącym około 40 tys. mieszkańców mieście położonym na Podlasiu. Siedlecka WSN pracuje dopiero piąty rok a już może się poszczycić poważnymi osiągnięciami. Wskazuje na nie poziom studiów i oddziaływanie uczestników na rozwój kultury i oświaty miasta i okolic. Mieszkańcy Siedlec z dumą podkreślają doniosłą rolę jaką spełnia WSN w ich ambitnym środowisku. Siedlce co prawda awansują w ostatnim czasie ze względu na dynamiczny rozwój przemysłu i szybko posuwającą się rozbudowę miasta, jednak dzięki WSN cały region podlaski wkroczył na drogę awansu społecznego, kulturalnego i oświatowego.

Na chlubny rozwój uczelni wskazują cyfry: pierwszy rok działalności WSN w Siedlcach zainaugurowało 180 studentów Naukę w bieżącym roku akademickim podjęło już ponad 800 studentów na studiach zaocznych dla nauczycieli pracujących, studia dla absolwentów dawnych liceów pedagogicznych oraz dla tych, którzy ukończyli dwuletnie studia nauczycielskie (SN) liczą obecnie 850 słuchaczy.

Od r. 1969 działalność naukowo-dydaktyczną prowadzą dwa wydziały: pedagogiczny i matematyczno-przyrodniczy. Powołano do pracy wydział humanistyczny kształcący filologów polskich i rusycystów.

Miejscowe władze administracyjne otoczyły opieką uczelnię i wydatnie pomagają w przewyżnianiu niektórych trudności. Szybki rozwój uczelni położył kres wszelkim dyskusjom w rodzaju: czy nie lepiej inwestować w stolicy, dużym i doświadczalnym ośrodku akademickim, powiększać istniejące już ośrodki i uczelnie, wzbogacać ich bazę finansową itp. Uczelnia siedlecka stale powiększa swój dorobek materialny dysponuje nowym, okazałym, przystosowanym do swych potrzeb budynkiem wydziału humanistycznego i zakładu biologii, dwoma pawilonami. Stale rosnąca liczba studentów znajduje locum w nowych domach akademickich (ostatni na 600 miejsc). Wszystkie stare obiekty zostały zmodernizowane i dostosowane do potrzeb. Wzbogaca się zaplecze rekreacyjno-wypoczynkowe w nowym gmachu aktywnie pracuje „Klub Nauczyciela”, którego działalność ma szeroki zasięg i służy całemu społeczeństwu miasta swymi kształcącymi prelekcjami. Bliskość stolicy pomaga siedleckiej uczelni w zdobywaniu kadry naukowo-dydaktycznej dobrze przygotowanej w kierunku kształcenia nauczycieli. Są wśród niej zasłużeni pracownicy warszawskich uczelni i instytutów naukowych. Młoda kadra rokuje dalszy rozwój naukowy i w szybkim tempie zdobywa wyższe stopnie i tytuły naukowe. Łącznie kadra uczelni liczy 110 naukowców.

O powszechnym uznaniu, jakie zdobyła sobie siedlecka WSN, świadczą stale zwiększający się napływ kandydatów na studia i coraz wyższy poziom jej absolwentów. Również młodzież studencka dobrze się uczy w mieście, w którym historia polskości zostawiła bogate i niezatarte ślady.



LEPSZE I GORSZE

Masz dziecko — a więc nigdy nie umrzesz. Często słyszy się tego typu stwierdzenia. Dziecko stanowi bowiem biologiczne, społeczne i kulturowe przedłużenie rodziny. Na pewno rodzice chcieliby mieć jak najlepszych następców — jest to naturalne pragnienie. Z dzieckiem łączą nadzieje i plany odnośnie jego wykształcenia, zawodu, przyszłości. Czego sami nie osiągnęli — pragną, aby zdobyło ich dziecko. Nie zawsze jednak ta wymarzona wizja odpowiada rzeczywistym cechom, uzdolnieniom i zainteresowaniom dziecka. Konsekwencją rozbieżności między marzeniem a rzeczywistością jest sposób traktowania dzieci w rodzinie. Jedne są bardziej kochane, inne mniej. Jedne korzystają z większych przywilejów, niekiedy tworzy się wokół nich atmosferę nadzwyczajności; drugie schodzą do roli przysłowiowych „kopciuszków”, dzieci mniej udanych, trudnych, sprawiających jedynie rozczarowania i kłopoty. Stawianie dziecku zbyt wygórowanych wymagań, zaspokajających jedynie ambicje rodzicielskie a nie pokrywających się z możliwościami dziecka — jest bardzo krzywdzące i wręcz szkodliwe — sprzyjające powstawaniu nerwic u dzieci.

Znane jest również zjawisko ulubieńców ojca lub matki. Rodzice twierdzą, że traktują wszystkie dzieci jednakowo, jednak w czasie dłuższej rozmowy można wywnioskować, że nie wszystkie dzieci darzą jednakowym uczuciem i nie wszystkim stawiają te same wymagania.

Dlaczego rodzice przejawiają tak często zdecydowaną i widoczną dla wszystkich domowników słabość do któregoś z dzieci?

Czasami decydują tu wybitne uzdolnienia dziecka lub jego pozytywne cechy, np. posłuszeństwo, pogodne usposobienie. Niekiedy decyduje płeć: ojcowie przeważnie wolą córki a matki — synów. Pewną rolę odgrywać może podobieństwo fizyczne i psychiczne do jednego z rodziców. Ale nie jest to jednak regułą. Zdarza się, że właśnie podobieństwo psychiczne dzieli a nie łączy.

Z obserwacji wielu rodzin wynika, że najmłodsze dziecko bardzo często jest uprzywilejowane w rodzinie. Ten najmłodszy, najsłabszy domownik potrzebuje więcej starań i opieki. Rodzina uważa, że należą się mu szczególne względy: cierpliwość, tolerancja, wyrozumiałość. Pozostali członkowie rodziny, w tym również starsze dzieci, są dorośli — a więc stoją na drugim planie. W przyszłości ten wiecznie bezradny „malec” może stać się bardzo uciążliwy dla całej rodziny.

Bez względu na to — jakie przyczyny powodują wyróżnianie dziecka — należy z całą stanowczością stwierdzić, że w każdym przypadku wpływa ono źle na proces rozwoju i wychowania dzieci na ich wzajemne kontakty. Darzenie większą sympatią jednego dziecka pociąga za sobą określony sposób postępowania w stosunku do niego. Wchodzi tu w grę — pobłażliwość, tolerancja, hojność w zaspokajaniu jego pragnień, wyłączenie z niektórych prac na rzecz rodziny itp. Nie można się dziwić, że drugie dziecko (to „gorsze”) reaguje często na stworzoną przez dorosłych sytuację przejawami buntu, niezadowolenia, staje się nieposłuszne i krnąbrne. Walczy w ten sposób o należne mu miejsce w rodzinie.

M. S.

F.B.

ODPOWIEDZI LEKARZA

PANI WANDA S. — NARAMOWICE. Nie podała Pani jakiego rodzaju schorzenie wątroby stwierdzono u Pani, więc ogólnie tylko mogę podać dietę. Powinna ona być roślinno-mleczna, z uwzględnieniem mięsa lub ryb co drugi dzień. A więc jarzyny i owoce we wszystkich postaciach (prócz grochu, fasoli, kapusty i kalafiorów), przetwory mleczne, potrawy mączne, chleb każdy, niezbyt świeży, gotowane mięsa i ryby, zupy jarzynowe i owocowe. Konieczne jest wyłączenie z diety żółtek i tłuszczów zwierzęcych. Masła używać mało i tylko w postaci świeżej. Smalec, czy margarynę trzeba zastąpić oliwą, lub olejem sojowym.

PANI KAZIMIERA W. — WŁODAWA. Promienica jest chorobą powodowaną przez grzybek promienicy. Grzybki promienicy, czyli promieniowce znajdują się w ziemi ornej, w sianie, na źdźbłach trawy i żyta. Są one ogromnie odporne na warunki zewnętrzne i mogą przetrwać rok na wysuszonym źdźbale. Bardzo niedobre przyzwyczajenia brania do ust ździehel trawy, czy zboża jest powodem zakażenia promieniowcami. Droga wnikięcia grzybka do organizmu może być zupełnie nieznaczące uszkodzenie błony śluzowej czy skóry. Promienica może wystąpić zasadniczo w każdym narządzie, najczęściej jednak pojawia się, tak jak w opisanym przez Panią przypadku, w okolicy szczykowo-twarzowej. Charakterystyczną cechą tej choroby jest pojawianie się dużego i powiększającego się stale nacisku bardzo twardego, deskowatego, który tworzy trudno gojące się przetoki. Promienicy nie można leczyć domowymi środkami, kompresami, czy okładami. Konieczne jest zastosowanie antybiotyków, a w niektórych przypadkach potrzebny jest zabieg chirurgiczny. Dlatego radzę nie zwlekając udać się z chorym do chirurga. W trakcie leczenia promienicy należy położyć duży nacisk na ogólne wzmocnienie organizmu chorego odpowiednim wysokokalorycznym odżywianiem, wycieczkami i dawkowaniem dużej ilości witamin (soki owocowe, surówki z jarzyn i owoców, witaminy w tabletkach).

PANI KAROLINA Z. — POZNAŃ. Przy uporczywym kaszlu może Pani zastosować następującą mieszankę z ziół: mydlnica, prawoślaz, lubczyk i podbiał zmieszane w równych częściach. Łyżkę stołową tych ziół, zaparza się w 1/4 litrze wrzątku zostawia pod przykryciem na 10 minut na ciepłej płycie i po odczleniu pije się z dodatkiem łyżeczki miodu. Rano i wieczorem po jednej szklance każdorazowo przygotowując świeżą porcję. Mimo że podobnie jak Pani wierzę w skuteczność leczenia ziołami, jednak radzę wybrać się do lekarza w celu znalezienia przyczyny tego długotrwałego, męczącego kaszlu.

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

PANI MARIA S. z NAMYSŁOWA. Na zapytanie Pani i innych naszych licznych Czytelników informujemy; zapowiedziana w wykonaniu długofalowego rządowego programu, zmierzającego do polepszenia warunków życia emerytów i rencistów, m. in. podwyżka najniższych emerytur i rent stała się obowiązującym prawem. Wprowadzona rozporządzeniem Rady Ministrów, ogłoszonym w nr 21 Dziennika Ustaw pod pozycją 122 — następuje od 1 sierpnia 1974 r.

Przypominamy, że najniższe renty, podwyższone uchwałą nr 146 Rady Ministrów z dnia 21 czerwca 1967 r. były następnie podwyższone sukcesywnie w latach 1968—1970 na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25 stycznia 1968 r. Dalsza podwyżka nastąpiła z dniem 1 grudnia 1970 r. uchwałą Rady Ministrów i Centralnej Rady Związków Zawodowych, ogłoszoną w nr 44 Monitora Polskiego z 1970 r. pod pozycją 352. Obecnie najniższe emerytury ulegają podwyższeniu do kwoty 1160 zł miesięcznie. Najniższa renta dla inwalidów I i II grupy wynosi obecnie 1050 zł a dla III grupy 850 zł. Renta rodzinna dla jednej osoby nie może wynosić mniej niż 900 zł, dla dwóch osób 1000 zł, a dla trzech lub więcej osób 1100 zł.

Oprócz emerytur i rent w określonych wyżej kwotach wypłaca się osobom uprawnionym dodatki: 1) rodzinny, 2) z tytułu odznaczeń państwowych, 3) z tytułu zaliczenia do I grupy inwalidów, 4) z tytułu pracy nauczycielskiej, a także zwiększa się: 5) emerytury z tytułu pracy przez okres ponad 10 lat w Polsce Ludowej i 6) renty z tytułu inwalidztwa spowodowanego wypadkiem w zatrudnieniu lub chorobą zawodową. Podwyżka obejmuje osoby, które według stanu na dzień 1 sierpnia 1974 r. otrzymują emerytury i renty niższe niż obecnie wprowadzone. Jednak podwyżka nie może wynosić mniej niż 125 zł. Jeżeli więc emeryt otrzymuje obecnie (bez ww. dodatków i wzrostów) np. kwotę 1050 zł, to od 1 sierpnia otrzyma o 125 zł więcej, czyli 1175 zł. Z kolei inwalida III grupy, który otrzymuje obecnie 850 zł — otrzyma 925 zł (tak samo oprócz ww. dodatków i wzrostów).

Oddzielna regulacja prawna dotyczy osób, które — będąc obecnie na emeryturze lub rencie — jako pracownicy byli zatrudnieni tylko dorywczo lub w niepełnym wymiarze czasu pracy. Jeśli zarobki tych osób, stanowiące podstawę wymiaru emerytury lub renty, okazały się niższe niż dolne granice emerytur i rent — emerytura i rentę podwyższa się do wysokości równej podstawie. Emerytura i renta jest więc w tym przypadku choć niewysoka, ale pełna, stuprocentowa, równa zarobkom. Niezależnie od tego podwyżka musi wynieść nie mniej niż 100 zł. Będą więc przypadki, kiedy renta lub emerytura będzie większa od zarobków (tj. od podstawy wymiaru). Np. Pani Maria S., która po 10 latach pracy na pół etatu z wynagrodzeniem 600 zł otrzymuje rentę 545 zł miesięcznie — od 1 sierpnia hr. otrzyma 645 zł miesięcznie.

Oddzielnym rozporządzeniem także ogłoszonym w nr 21 Dziennika Ustaw z hr. (poz. 123) Rada Ministrów podwyższyła dodatek z tytułu zaliczenia do I grupy inwalidów do 500 zł miesięcznie.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Właściwie mówiąc decyzja dojrzała już w nim od dawna, nie mógł jednak zdobyć się na jej wypowiedzenie, jakby oczekując czegoś niespodziewanego, jakby przewidując, że nastąpi coś, co rozstrzygnie sprawę, poza jego wolą i poza jego dążeniem. Dlatego też starał się unikać rozmowy z Lucją, o ile tylko ta rozmowa mogła dotknąć niebezpiecznego tematu. Tym razem nie zdołał tego uniknąć i, jak mu się wydawało, posunął się zbyt daleko. Dopiero słowo „nieuniknione”, które padło z jej ust, otrzeźwiło go. Nieraz już o tym myślał, że życie uklada się zawsze w kategoriach nieuniknionych przeznaczeń. Małżeństwo z Beatą, kariera naukowa, rozgłos, sława, majątek, ucieczka Beaty, utrata pamięci, długie lata włóczęgi, potem intrygi Dobranieckich, upadek, Lucja i powrót do Radoliszek — wszystko to działo się poza jego wolą, było gdzieś zapisane, ułożone i nie miał na to żadnego wpływu. Rozumiał to, że w rzeczywistości każde jego posunięcie, każdy czyn, każda decyzja, były jakby podyktowane, były jakby następstwem takich okoliczności, które uniemożliwiały mu wybranie jakiegokolwiek innej drogi. Zawsze zostawała mu jedna, narzucona, wskazana, jedyna.

— Nieuniknione — myślał. — Czy jestem pod tym względem wyjątkiem, czy też każdy człowiek od urodzenia znajduje się już na jakimś torze, który go nieuchybnie zaprowadzić musi do miejsc wyznaczonych przez przeznaczenie... Nieuniknione... A tak, na przykład Jemioł... Ten człowiek nie zadaje sobie nawet najmniejszego trudu myślenia o dniu jutrzejszym... Po prostu zdał się na los i pozwala mu rzucać sobą w każdym kierunku. Jak liść na wietrze. Z jakąś doskonałą obojętnością ulega on wszelkim narzuconym przez życie zmianom

czy trwaniami. Nawet nie zastanawia się nad nimi.

Przypomniał sobie teraz Wilczur to, czego jeszcze w latach dziecińczych nauczył się w szkole, co niejako automatycznie przyjął jako dogmat: — Człowiek jest kowalem swojego losu... Cóż za absurd! Zapewne w niektórych drobniejszych sprawach przeznaczenie zostawia człowiekowi wolność decyzji, ale wolność ta jest uwarunkowana przeciw niezliczoną masą czynników psychicznych, uwarstwionych i sformowanych przez życie, czyli właśnie przez obcą narzuconą wolę...

— Nieuniknione...

Ileż w tym słowie mieści się tragedii i jednocześnie ile spokoju.

Droga skręcała tu w lewo, a tuż za zakretem zaczynały się już pierwsze domki miasteczka.

— Do widzenia, panno Lucjo — powiedział Wilczur. — I niech pani nie zapomni idąc jutro do młyna, wstąpić na pocztę i dowiedzieć się, czy nie przyszła paczka z bizmitem.

Pocałował ją w rękę i szybko zawrócił do domu, jakby się bał, że Lucja zechce ponownie wszcząć rozmowę. Nim doszedł do młyna, spotkał Wasylą, który nań widocznie czekał. Chłopak był ponury i zatroškany.

— Cóż, Wasyl, masz jakieś nowe zmartwienie? — zagadnął go Wilczur rad, że może się oderwać od własnych myśli.

— Pewno, że mam, panie profesorze. Jakże mogę nie mieć zmartwienia z tą dziewczyną — odpowiedział Wasyl.

Wilczur nie od razu się zorientował:

— Z jaką dziewczyną?

— A no z Donką.

— Co, nie chce ciebie?

— I chce i nie chce.

— Jakże to tak? — zaciekawiał się Wilczur.

— A no powiedziała, że ma do mnie skłonność i że jej się podoba. ale że za mąż za mnie nie wyjdzie.

— Że nie wyjdzie? A to dlaczego? Może już komuś przyrzekła rękę.

Wasyl przecząco potrząsnął głową.

— Nie, nie to. Tylko ona się boi, że mój ojciec na nią się pogniewa i że wyrzuci ją z domu.

— Niby za co ma się pogniewać? — zdziwił się Wilczur.

— Ja też nie myślę, że się pogniewa. To ona takie przypuszczenie ma. Zdaje się jej, że jak ojciec wziął ją do nas, to nigdy by się nie zgodził, żeby ona została moją żoną, że jej nawet i myśleć o tym nie wolno, bo ona jest biedna.

— Więc poradzę ci: po prostu zapytaj ojca. Nie zdaje mi się, by Prokop niezyczliwie na nią patrzył.

Wasyl podrapał się w głowę:

— Kiedy właśnie mi zabroniła. Ona mi zabroniła. Powiada, że ojciec się rozgniewa na nią za to, że mnie zbałamuciła.

— A cóż to ty smarkaczem jesteś, który sam nie wie, czego chce — obruszył się Wilczur.

— Pewno, że nie — potwierdził Wasyl. — Mam już swoje lata. A wiem to, że bez niej i żyć mi się nie chce.

Wilczur położył mu rękę na ramieniu.

— Więc mówię ci, nie zważaj na jej zakazy i pogadaj z ojcem otwarcie.

— I pogadałbym — powiedział Wasyl. — Ale jej obiecałem, że ani słowa nie pisnę. I teraz sam nie wiem, co mam robić. Jedyna nadzieja moja to w panu, panie profesorze.

— Ależ dobrze mój chłopce — zgodził się Wilczur. — Pomówię z Prokopem i jestem przekonany, że nie będzie ci robił trudności.

— Już i sam nie wiem, jak mam panu dziękować.

— Nie masz po co dziękować. To przecie rzecz naturalna gdy jeden człowiek drugiemu pomaga o ile tylko może. Pomówię z Prokopem. A tobie wiesz wybór. Ładna i dobra dziewczyna. A że biedna, to przecie nie ma żadnego znaczenia.

Wasyl odszedł uradowany i pocieszony.

Do obiecaniej jednak interwencji Wilczura nie doszło. A stało się tak dlatego, że wypadki potoczyły się własnym torem.

cdn. (56)



Rozmowy z Czytelnikami



Pan Jan z Otrąb pisze nie tylko wiersze, których niezbyt udaną próbkę przysłał do redakcji, ale stara się także wykazać znajomością demonologii. Pisze on, że w ciągu szesnastu lat pokuty poznał szereg złych duchów, z których najbardziej niebezpieczny jest duch obludy, czyli szatan mający do dyspozycji 7 diabłów. Szatan obludy wchodzi do ludzkiej głowy nie cały, tylko jego Rozum, reszta pozostaje na zewnątrz. Najczęściej wchodzi w ludzi podczas picia wódki lub jedzenia bez uprzedniej modlitwy. Jest bardzo złośliwy i sprowadza na ludzi katastrofy. Boi się on krzyżowego ognia, czyli obrazów ustawionych w pokoju na krzyż.

Panie Janie! Podaliśmy możliwie wiernie treść fascynującego listu, przypominającego do złudzenia opracowanie średniowiecznego mnicha, który obliczał ile diabłów poszczególnego gatunku może się pomieścić swobodnie na główce od szpilki. Nie przeczymy, że duch obludy istnieje i jest naprawdę niebezpieczny. Naszym zdaniem równie niebezpiecznym okazać się może każdy inny zły duch: pychy, kłamstwa, zazdrości itp. Jednak Pana opowiadanie o sposobie wejścia owego ducha w ludzi musimy włożyć między bajki. Tak samo rzecz się ma z krzyżowym ogniem obrazów, którymi wypędzał Pan złego ducha. W walce ze złymi duchami i wadami miarodajną po wsze czasy będzie rada Zbawiciela zalecającego modlitwę i umartwienie. (Zob. Mat. 17, 21; Mar. 9, 29).

Panowie Robert i Kordian ze Świebodzic proszą o wyjaśnienie takich pojęć jak: niebo, piekło, szatan. „Rozmawialiśmy z księdzem rzymskokatolickim o piekło. Powiedział, że piekło jako wieczne płonący ogień nie istnieje i nauka o ogniu piekielnym — to dla maluczkich. Niebo natomiast jest wieczną tęsknotą duszy ludzkiej za oglądaniem Boga. Czemu on o tym nie chce powiedzieć ogółowi wiernych z ambony?”

Nie może powiedzieć, gdyż jego twierdzenie nie pokrywa się w zupełności z oficjalną nauką Kościoła Rzymskokatolickiego. Sprawy, o które pyta, omawia bardzo szczegółowo każdy podręcznik dogmatyki. Niżej podamy tylko najistotniejsze wyjaśnienia.

Niebo jest to miejsce i stan wiecznej szczęśliwości płynącej z oglądania Boga. O istnieniu takiego miejsca i stanu mówi nam

Pismo św. i rozum. Biblia nazywa też niebo: Rajem. Królestwem niebieskim, Żywotem wiecznym, Niebieskim Jeruzalem. Nieba nie należy szukać ani w górze, ani na dole, ani w jakimś określonym miejscu fizycznego wszechświata. Istnieje ono realnie w świecie nadprzyrodzonym, w świecie, do którego nie da się zastosować nawet einsteinowskiego wymiaru czasu i przestrzeni. Gdyby Bóg ukazał się nam tu na ziemi, w całym swoim pięknie, zmieniłaby się ona w prawdziwe niebo.

Piekło — jest miejscem i stanem kary i męki wiecznej, polegającej na pozbawieniu widoku Boga. Wszystkie Kościoły chrześcijańskie uznają za pewnik istnienie piekła, jest to bowiem prawda wyraźnie i wielokrotnie określona w Objawieniu. Wszyscy teologowie zgodnie uważają, że istota kary piekielnej polega na stracie Boga i tęsknocie za Nim jako najwyższym Dobrem. Tak samo sądzi ksiądz, z którym rozmawiali nasi Czytelnicy. Część Kościołów, w tym Rzymskokatolicki, przyjmuje, że istnieje w piekło również dodatkowa kara ognia realnego, ale nie materialnego, który pali, lecz nie niszczy. Będą w tym ogniu cierpieć męki głównie ciała potępionych, gdyż i one są współuczestnikami grzechów. Należy wspomnieć również o teologach uczących w oparciu o nieskończone miłosierdzie Boże, iż piekło kiedyś przestanie istnieć. Biblijny „ogień wieczny” tłumaczą jako bardzo długi okres męki, po którym wszystko wróci do Boga.

Szatan, od greckiego: satanas, oznacza złego ducha, czyli upadłego anioła. Na określenie upadłych aniołów polski język ma sporo słów. Oto niektóre: diabeł, bies, licho, kusiciel, czart, demon, zło, siła nieczysta, diasek itp.

„Jestem u kresu sił — zwierza się Tomasz, wyczerpany psychicznie i nerwowo, obciążony wyrzutami sumienia. — Często myślę o samobójstwie. Wpadłem w nałóg homoseksualizmu i pijaństwa i nie umiem się wyzwolić...”. Swój dramatyczny list kończy nasz Czytelnik prośbą, by nie publikować treści korespondencji, lecz udzielić mu „ludzkiej odpowiedzi” na pytania i poradzić „czy Bóg wszechmocny może przebaczyć moje czyny, czy też już za późno prosić Go o przebaczenie? Opublikujcie odpowiedź możliwie szybko na łamach tygodnika w drodze wyjątku, w wyjątkowej i nietypowej sprawie”.

Drogi Przyjacielu! Rozumiejąc Twoją udrękę, staramy się rze-

czywiście w drodze wyjątku możliwie szybko przyjąć Ci z pomocą, a zarazem przestrzec innych przed tragedią, do której prowadzi lekceważenie praw moralnych i nadużywanie lub wypaczanie naturalnych skłonności. Rozumiesz zapewne, że jest rzeczą niemożliwą udzielić Ci takiej odpowiedzi, która odjęłaby jak czarodziejską różdżką wszystkie zmartwienia naraz. Zdaje się, że sam nie oczekujesz od nas podania cudownej recepty, skoro prosisz tylko o ludzką radę.

Czy Bóg może przebaczyć, czy też za późno prosić już o przebaczenie? Bóg nie tylko może, ale chce przebaczyć! Nieskończone miłosierdzie jest przeciwieństwem Jego przymiotem i liczy na każdy grzesznik. Może i chce przebaczyć, ale pod jednym warunkiem: musimy porzucić drogę grzechu i rozpocząć poprawę. Rozczarowałem Cię, Tomasz? Niestety, nie ma innej odpowiedzi na to pytanie. Mówisz: Próbowałem — ale nie wyszło! A ile razy próbowałeś? Po ludzku sądząc jest rzeczą niezmiernie trudną wyzwolić się ze złych nałogów, które stały się już złą częścią naszej natury. Każdy nałóg jest więc chorobą i to nie tylko w dziedzinie ducha. Z czasem paraliżuje nasze władze psychiczne, zwłaszcza wolę, a często rujnuje nerwy i tak się stało w Twoim wypadku, Tomaszu. Depresję pogłębiają skrupuły nie pozwalające ufać komukolwiek i kładące wątpliwość w dobroć i miłosierdzie Ojca na niebie. Jesteś chory, Tomaszu.

Radzimy więc: a) Leczyć starogane nerwy — konieczna wizyta u lekarza neurologa. b) Uspokoić sumienie szczerą i dokładną spowiedzią z całego życia i później już do przeszłości nigdy i pod żadnym warunkiem nie powracać. c) Unikać okazji, w czasie których przykry nałóg może się upomnieć a zaspokojenie. d) Zaufać bezgranicznie Bogu i uwierzyć w siebie; przeciwieństwo nie chcesz obrażać Boga, skoro nienawidzisz i potępiasz swoje postępowanie. e) Walkę z nałogami i niezdrowymi skrupułami należy rozpocząć natychmiast i toczyć nieugięte, choćby zdarzały się upadki. Sił szukaj na modlitwie u stóp krzyża, w życiu rodzinnym i w pracy. Dobry Bóg wesprze szczere chęci, przywróci radość i pokój ducha.

Pan Jan D. przysłał swoje uwagi o polskiej rodzinie i prosi, by je koniecznie wydrukować. List zawiera wiele słusznych krytycznych uwag pod adresem narzeczonych, małżonków, dzieci i młodzieży, demaskuje główne przy-

czyny rozkładu rodzin — pijaństwo, egoizm, brak szacunku dla wartości moralnych, ale całość listu utrzymana jest w tak depresyjnym tonie, że nie można go opublikować.

Drogi Panie Janie! Gdyby jakiś obcokrajowiec na podstawie Pańskich uwag starał się wyrobić sobie sąd o życiu moralnym naszego społeczeństwa, rozdarłby szatę z oburzenia na naszych rodaków i zniechęciłby na zawsze polskie plemię. Jesteś stuprocentowym pesymistą. Widzisz wokół siebie jedynie zło, grzech, brud, choroby moralne, rozkład, alkoholizm itp. A przecież ogromna większość polskich rodzin stoi na wysokim poziomie moralnym i nie wolno deprecjonować wszystkich tylko dlatego, że obecnie częściej niż kiedyś spotykamy rozbite małżeństwa i rodziny.

Pan Wacław Ch. ze Stargardu napisał rzeczowe rozważanie o godności Matki Bożej. Mimo, że nie jest teologiem, stawia bardzo trafne twierdzenia, których nie powstydziliby się nawet znawca zagadnień mariologicznych. Dwunastostronicowy list czyta się jednym tchem. Ostatnia strona zawiera konkluzję rozważań. Konkluzję tę przytaczamy nie tylko jako ilustrację całości listu, ale również dlatego, że jest całkowicie zgodna z nauką naszego Kościoła.

„Obecnie zdarza się bardzo dużo takich wypadków, że przedstawiciele Kościołów zamiast ludzi przyciągać, to odwrotnie — odpychają od religii. Niektórzy księża wykreślają Matkę Bożą, inni znów stawiają Maryję na równi z Bogiem lub wyżej. Moje zdanie jest następujące: Maryja, Matki Chrystusa, nie powinno się stawiać za wysoko ani też wykreślać. Jeżeli Bóg jako nasz Ojciec wybrał Maryję na Matkę swego Syna, a naszego Zbawiciela, to my nie powinniśmy się sprzeciwiać jej godności. Gdy jakiś człowiek na świecie czyni dobrze, darzymy szacunkiem jego matkę za to, że wychowała dobrego człowieka. Jeśli więc Chrystusa uważamy za naszego Zbawiciela, to czy nie należy obdarzać należną cześć Jego Matkę — Maryję?”

Wszystkich Czytelników gorąco pozdrawiamy.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Anegdoty staropolskie

Król August słynny był z tego, że nie przepuścił żadnej kobiecie, która mu się spodobała, bez względu na jej stan społeczny, a uwodzenie przez króla żon i córek dygnitarzy saskich i polskich było na porządku dziennym. Jednym z głośniejszych skandali owych czasów było uwiedzenie przez króla żony wojewody Lubomirskiego, którą król zrobił swoją oficjalną metresą i nadał jej tytuł księżnej cieszyńskiej. Ośmieszony mąż został szczerze wynagrodzony przez króla i o tym i o nim krążyło wówczas wiele satyrycznych wierszyków i opowiadań. A oto jedna z nich, której bohaterem był ten zdradzony mąż.

Pewnego razu do wojewody Lubomirskiego przyszedł ze skargą ekonom, że mu rządca żonę zbalamucił. Lubomirski na to miał odpowiedzieć: „cóż się martwisz, mnie król zabrał moją, ja wziąłem rządcy, rządca zabrał twoją, a ty się obejrzyj komu żonę zabrać, karbowy na ten przykład niebrzydką i młodą ma”.

★

Tryb życia drugiego z Sasów, Augusta III, w przeciwieństwie do jego ojca, nie dawał pola do plotek i anegdot. Król ten był raczej szanowany i lubiany, gdyż starał się nigdy nikomu nie narazić. Złośliwi tylko nazywali go „bryłą mięsa”. W istocie ten poczciwie wyglądający grubas miał niewiele zainteresowań, a jak zatapiał sprawy państwowe mówił jedna z nielicznych na jego temat anegdot: Po ubraniu się, modlitwie i sutym śniadaniu wzywał August do swego gabinetu pierwszego ministra, którym był sprytny Brühl i zadawał mu jedno sakramentalne pytanie:

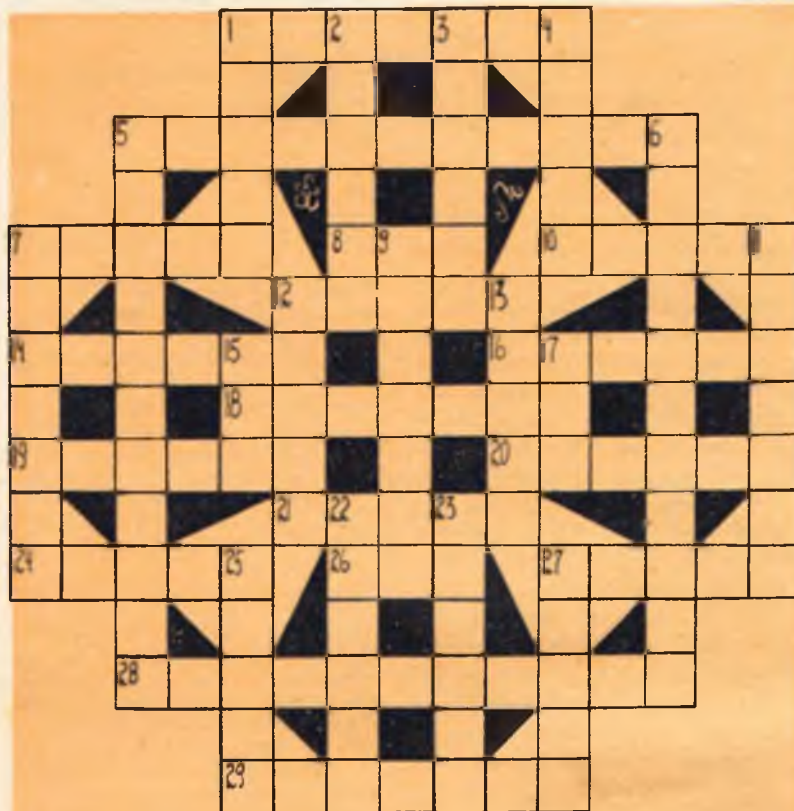
— „Brühl, hast du Geld? (Brühl, czy masz pieniądze?)

— Jawohl, Majestat! (tak jest wasza królewska mość)

Na tym kończyła się „konferencja” i król zadowolony opuszczał gabinet i wracał do prywatnych apartamentów, gdzie godzinami całymi wycinał figurki z papieru albo strzelał przez okno do zaginionych w tym celu na dziedzińcu bezpańskich psów.



KRZYŻÓWKA 23



POZIOMO: 1. gwarowo mieszkaniec Syberii, 5. córka młynarza, 7. amerykańskie grosze, 8. szydzi, wyśmiewa, 10. jednostka elektryczności, 12. lepsza połowa jelenia, 14. rzeka w Mezopotamii, 16. imiennowa karta dużego formatu, 18. komedia muzyczna, 19. gra hazardowa, 20. choroba, nieporadność, 21. imię żeńskie, 24. żurawi albo ad drzwi, 26. podziemna organizacja — fonetycznie, 27. gatunek materiału wełnianego, 28. malarz polski — przedstawiciel Młodej Polski, 29. kraina wiecznych lodów.

PIONOWO: 1. na torze, 2. marzenie Lubańskiego, 3. młasto w pow. Słubickim, 4. skakala i nóżkę zlamala, 5. przodek fabryki, 6. przyrząd do mierzenia natężenia prądu elektrycznego, 7. łyżka koparki, 9. rzeszota, sito, 11. odzew akcji, 12. do zasłaniania okna, 13. siostra Balladyny, 15. ... Maryja, 17. wschodnie imię męskie, 22. część motoru, 23. zamiast pieniędzy, 25. barykada na drodze zimą, 27. książka po rosyjsku pisana po polsku.

Rozwiązanie należy nadesłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka 23”. Do rozlosowania nagrody książkowej.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 20

POZIOMO: korporal, monarcha, szal, młot, kominiarze, weki, maki, malina, Serock, listek, akapit, tłok, emir, Antystenes, znak, wosk, zebu, ojczulek, trawniki.

PIONOWO: soczewka, opel, słonie, emirat, prom, chłopiec, rano, nasz, kidnaparka, Empedokles, Laos, okap, intencja, igraszka, myszka, reduta, Leon, Elka, koza, wina.

CZY WIECIE, ZE...

Pierwszy pojazd kołowy znany jest z roku około 4000 p.n.e. z Mezopotamii, o czym świadczą wykopaliska w Gawra i Ur.

W najdawniejszych czasach człowiek szukał sobie ułatwienia w transporcie przy pomocy różnych prymitywnych form — na przykład stosowano walki toczne, to jest kawałki pni drzew, które podkładano pod ciężkie przedmioty w celu ułatwienia przesunięcia ciężarów. Na skutek zachodzących stopniowo zmian, jak skrócenie długości walka, zastosowania krążków drewnianych usuwania części materiału w celu zmniejszenia ciężaru krążka, powstało wreszcie kolo jezdne z piastą, ramionami i wieńcem.

Początkowo kolo osadzono sztywno na osi (w niektórych rejonach kół takich używano w wozach chłopskich do końca XIX w.). Wskutek zwiększenia się dokładności w wykonaniu kola, stało się możliwe budowanie wozów bojowych (Egipt, Asyria, Grecja, Persja, Rzym) oraz wyścigowych (Rzym).

Okolo 3500 roku p.n.e. istniało już kolo garncearskie, a kolo jako element do przenoszenia ruchu obrotowego. W średniowieczu o ruchu obrotowym powstały w ostatnich wiekach p.n.e., np. aeoligile, czyli bania Herona (ok. 100 p.n.e.) i młyn wodny w Poncie, w Azji Mniejszej okolo 120 p.n.e. Heron z Aleksandrii zastosował kolo jako element do przenoszenia ruchu obrotowego. W średniowieczu kolo przenoszące ruch obrotowy znalazło szerokie zastosowanie. Pierwszą maszyną nowoczesnego typu o ruchu obrotowym, była pompa odśrodkowa zbudowana w 1689 roku.